Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: **na prowincji:** miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny i numer z dodatkiem powieśc. 16 h

Nr. 71. **Kraków, Środa dnia 26 Marca 1902.** **Rok X.**

Czas odnowić przedpłatę

która wynosi na r. 1902:

za miesiąc kwiecień w miejscu kor. 2
kwartalnie „ 6.

Na prowincji:

Za kwiecień 2 k. 40 h.
kwartalnie 7 k. 20 h.
do końca roku 21 k. 60 h.

wraz z dwoma **dodatkami powieściowymi i dodatkiem ilustrowanym.**

Przedpłatę prosimy przesyłać do Administracji „Głosu Narodu“ **Kraków ul. św. Jana l. 3.**

„Głos Narodu“ drukuje obecnie **trzy większe utwory powieściowe** i nader zajmujące pamiętniki ze stosunków polsko rosyjskich. Początki tych powieści oddajemy nowym abonentom **bezpłatnie** mianowicie:

„Na srebrnym globie“ **Jerzego Żuławskiego,**
„Przygody kijowsko-sybirskie“ **Stanisława Kądzielskiego,**
„Spółwinni“ **Hektora Malot,**
tylko **za opłatą porta pocztowego 30 hal.**
„**Marzyciele**“ Józefa Rogosza za I tom i początek II-go za dopłatą 1 kor.

Powyższa cena przedpłaty jest wobec wysokich **kosztów wydawnictwa i porta pocztowego najniższa za jaką „Głos Narodu“ przesyłać możemy** — prosimy więc o nadsyłanie pełnej kwoty, aby uniknąć niepotrzebnej korespondencji.

Równocześnie z przedpłatą na „Głos Narodu“ przesyłać można przedpłatę na

„DJABŁA“

najlepszy dwutygodnik satyryczno - humorystyczny, kosztujący kwartalnie 2 kor. i

„MODY PARYSKIE“

po zniżonej cenie 1 kor. 80 hal. kwartalnie.

Znamienny popłoch.

W obozie naszych półurzędowców zapanował dziwny popłoch. Oto wynik głosowania w sprawie cylejskiej wywołał w prasie słowiańskiej, a zwłaszcza czeskiej, przypuszczenie, że jest to początek odnowienia dawnej prawicy i wytworzenia stałej większości w Izbie. Wywołany z grobu, gdzie go złożył p. Jaworski, cień prawicy, niesłychanie zdenerwował półurzędowców w »Czasie« i »Gazecie Narodowej« i w obu dziennikach posypały się cyceronowe ostrzeżenia pod adresem Słowian, aby nie śmieli nawet przypuszczać wskrzeszenia dawnego związku stronnictw, który jednak w swoim czasie okazał wielką polityczną żywotność, oddał państwu nie małe usługi, a przedewszystkiem był jedyną bezpieczną ostoją przeciwko prądom centralistycznym i germanizacyjnym.

Być może, że stałe odnowienie prawicy jest teraz jeszcze niemożliwe. Główną przeszkodą jest osłabienie i rozbicie grupy Niemców katolickich, których nie oszczędził rozkładowy, zgubny wpływ wszechniemieckiej agitacji. I oni zaczynają się cokolwiek oglądać na popularność, zdobywaną na tle niemieckiego szowinizmu — i w ten sposob tracą do pewnego stopnia swoje dawne znaczenie żywiołu arcylojalnego i arcypaństwowego. Należy jednak mieć nadzieję, że objaw ten jest tylko przemijającym, bo i cały ruch wszechniemiecki krzewiony przez spekulantów równie ograniczonych jak przewrotnych, trwałym być nie może. Po za tem jednak jedyną prawdziwą zaporę przeciwko połączeniu grup słowiańskich i zachowawczych stanowi jeszcze rząd obecny, dla którego wytworzenie stałej większości parlamentarnej byłoby sygnałem nieuchronnego upadku. I to właśnie tłomaczy niezwykły zapał, z jakim »Czas« i »Gazeta Narodowa« wystąpiły przeciwko projektowi wskrzeszenia prawicy.

A przecież wszystkie nasze polityczne tradycje nakazują nam zwracać się zawsze w tę stronę, gdzie możemy znaleść poparcie dla naszych narodowych i kulturnych potrzeb, dokąd nas pociąga powinowactwo szczepowe i gdzie znajdują się żywioły połączone z nami wspólnością interesów. Jakiekolwiek współdziałanie z Niemcami zgrupowanymi w słynnej »Gemenbürgschaft« pod kierownictwem Wolffa i Schönerera, jest wprost wykluczone; gdyby nawet Niemcy liberalno-wolnomyślni za cenę sojuszu z Polakami zaniechali zwalczania nas na każdym kroku, — uczyniliby to tylko za cenę ustępstw, na które nam nie pozwala ani poczucie honoru, ani troska o przyszłość. Gdybyśmy bowiem oddali na pastwę germanizacji Czechów i Słowian południowych, bardzo prędko doznalibyśmy tego samego losu.

Do prawicy należeliśmy prawie od początku ery konstytucyjnej; tam zdobyliśmy największe nasze sukcesy parlamentarne, przez nią tylko nasi mężowie stanu uzyskali stanowisko przodownicze w Austrji. A jak dalece idea konieczności utrzymania prawicy przeniknęła u nas, nawet najszczerzej konserwatywne koła, — tego dowodzi surowe upomnienie, jakie otrzymał p. Jaworski od «Przeglądu polskiego» za rozbicie związku Polaków z Czechami i katolickimi Niemcami.

Odbudowanie tego związku jest może w obecnej sytuacji politycznej trudne do przeprowadzenia; nie wolno jednak wyrzekać się programu, za którym wbrew wszelkim inspirowanym wynurzeniom, stoi ogromna większość kraju.

Słowa i czyny.

Program nasz narodowy obecnej chwili obejmuje przedewszystkiem ekonomiczne podźwignięcie społeczeństwa. Usiłowania, do tego celu zmierzające, trafiają na wielkie trudności z powodu zupełnej zależności naszego przemysłu i handlu od obcych, często wprost nam wrogich żywiołów. Pragniemy na razie zaspokajać w kraju wszystkie te przynajmniej potrzeby, które produkcja krajowa zaspokoić może. W pierwszym więc rzędzie wszystkie korporacje, zwłaszcza finansowo silniejsze, mają święty obowiązek przy swoich zakupach uwzględniać przedewszystkiem produkcję miejscową, nawet gdyby suma kosztów była cokolwiek większa. Cóż się jednak dzieje? Oto gdy prasa pod hasłem „chleb dla swoich“ rozpoczęła śledzić drogi naszych obrotów handlowych, okazało się, że gminy miejskie, które — jak się zdawało, — powinny być pierwszorzędnymi odbiorcami krajowej wytwórczości, popierają na wielką skalę obcy przemysł i handel.

Jaskrawy objaw tego zapoznania obowiązków narodowych, poruszył prof. Jordan w krakowskiej Radzie miejskiej. Z jego przemówienia dowiedzieliśmy się, że Kraków, ta prastara stolica Polski, pomija zupełnie przy wielkich dostawach miejscowych przemysłowców i rękodzielników, i naszym polskim groszem podatkowym, żywi fabrykantów żydowsko-niemieckich! Nie dość na tem; wchodzą tam w grę jakieś niejasne kombinacje czy spekulacje niektórych członków Rady, — a inni znowu radcy nie wahają się na podstawie fałszywych informacyj, publicznie poniżać miejscowych wytworców! Wszystko to jest bardzo smutne i bardzo upakarzające.

Nie dość, że nasi wrogowie wyzyskują nas niemilosiernie i bezczelnie szydzą z naszej nieporadności, jeszcze my sami dopomagamy im w tem, poświęcając wielki interes ogółu dla drobnych osobistych korzyści!

Obywatele krakowscy, którzy wkrótce będą powołani do wyboru nowej rady gminnej, powinni sobie zapamiętać, w jaki sposób obecna rada sprawowała swój mandat, bo jeżeli główną winę ponoszą jednostki, to brak kontroli i znajomości rzeczy ze strony reszty radców jest w swych następstwach równie szkodliwy dla miasta i dla społeczeństwa.

Kwestja socjalna i jej badanie.

Z przemówienia wstępnego hr. Rostworowskiego, wygłoszonego przy otwarciu sekcji socjalnej w Czytelni katolickiej, wyjmujemy następujące główne ustępy:

Powiedziano już dawno, że błędem jest mówić o jednej kwestji socjalnej, i słusznie, gdyż w rzeczywistości kwestyj tych jest mnóstwo a przytem tak ściśle ze sobą zespolonych i pogmatwanych, że ani mowy o tem być nie może, żeby je w s z y s t k i e n a r a z zapomocą jakiejś magicznej formułki rozwiązać, ani nawet o tem, żeby to uczynić c h o ć b y w o b e c j e d n e j z n i c h, jeżeli się zważy na organiczny jej związek z innemi i na nieuniknione skutki — zamierzone czy nie zamierzone — jakie pociągnąć może w innych dziedzinach pozornie słuszne ale nieopatrzne i powierzchowne rozstrzygnięcie.

W niemożności traktowania naraz ich wszystkich, należy je brać po kolei, ale badać je głęboko i możliwie wszechstronnie, śledząc bacznie za temi ogniwami, które łączą każdą z nich z innemi — i nieprzestając nigdy używać za probierz choćby na pozór najszczęśliwszego rozwiązania możliwych oddziaływań w dziedzinach sąsiednich.

Badanie musi więc być systematyczne i metodyczne jeżeli chcemy wyjść po za granice pustej frazeologji i utartych komunałów. Musi się ono oprzeć na ż y c i u r e a l n e m, na znajomości psychologicznej s p o ł e c z e ń s t w a, które się ma na oku, na dokładnem poznaniu w a r u n k ó w materjalnych i duchowych, w pośród których wypada mu się rozwijać.

Badanie to ma być dalej zbiorowem a zorganizowanem.

Organizacja tej wspólnej działalności polega na podziale ról i funkcyj, które mają wzajemnie się uzupełniać. Każda kwestja konkretna przechodzić musi dwie fazy: pierwszą fazą, to jej ścisłe określenie i postawienie. „Une question bien posée — mówią Francuzi — est une question a moitié résolue“. Wydzielić ją przedewszystkiem z chaosu zjawisk społecznych, a następnie wykryć i wyjaśnić, którędy i jak daleko zaczepioną ona jest o inne kwestje, wskazać wreszcie możliwe sposoby jej rozwiązania wraz z przewidywanymi ich skutkami — oto zadanie prelegenta. Od tej chwili kwestja nasza wchodzi

w drugą fazę, niemniej ważną, a jest nią dyskusja. Referat to substrat i materjał do publicznej dyskusji. Zadaniem i powiedziałbym, obowiązkiem słuchaczów, jest przyczynić się ze swojej strony do wyjaśnienia kwestji. W umysłach ich mogą powstać wątpliwości co do jednego, drugiego lub wszystkich momentów poruszonych przez referenta. Nietylko dla własnej satysfakcji, ale w interesie ogólnym, winni oni podzielić się niemi z resztą słuchaczów. Nieraz dorzucić oni mogą szczegół im tylko znany przez bliższe zetknięcie się z życiem, a który w danej chwili rzuci światło jaśniejsze na zadany problem.

Przy zbiorowem badaniu w sekcji socjalnej na drugi plan usunąć się musi tak zwany przedział na fachowych i niefachowych.

Parafrazując słowa Encykliki „Graves de Communi", można powiedzieć: „Nikt z ludzi nie jest tak wszechstronnie wykształconym, aby mógł sam sobie wystarczyć, ani nikt tak skromnie uposażonym, aby nie był w stanie nikomu w niczem nie być użytecznym".

Stąd jasną jest rzeczą, że każdy zarzut, każda krytyka, o ile uczynione są „bona fide", cenną posiadają wagę. Sekcja socjalna nie jest ciałem, któreby przedsiębrało jakiekolwiek uchwały. Jedynym praktycznym rezultatem, do jakiego dąży, jest wytworzenie w szeregach swych członków czysto duchowego porozumienia co więcej jednomyślności — w poglądach na zasadnicze kwestje naszego społecznego istnienia. A jednomyślności i porozumienia nie osiągniemy, jeżeli z tych czy owych względów wątpliwości i zarzuty nasze przed korcem zachowamy.

Tu wypada mi dotknąć tej wielkiej potęgi społecznej, którą zwiemy opinją publiczną (ściślej mówiąc **jedna jest tylko publiczność**, jako pojęcie zbiorowe, która to publiczność w wyjątkowych tylko wypadkach wyznaje jedną i tę samą opinję).

Najczęściej składa się opinja tylko z sumy różnych sprzecznych opinij, z których każda ma mniejszą lub większą ilość zwolenników. Otóż w każdym z tych szeregów wyznawców jakiejś opinji, odróżnić można teoretycznie dwa jakby koła: jedno z nich ciaśniejsze jest źródłem tej opinji; tam ona się formułuje, tam krystalizuje i w tej niejako gotowej już formie promienieje na zewnątrz i narzuca się z mniejszą lub większą przekonywającą siłą kołu drugiemu, które już tylko akceptuje — bezwiednie nieraz — rezultaty twórczej działalności innych.

Zwykle przy traktowaniu kwestji opinji publicznej wysuwa się na plan pierwszy rolę prasy. W gruncie rzeczy, nie odmawiając jej wielkiego społecznego znaczenia, nie można nie stwierdzić, że funkcja prasy, jako takiej, głównie polega na przeprowadzeniu tej opinji z koła pierwszego do drugiego, na rozpowszechnieniu pewnych idei, na pozyskiwaniu dla nich w drodze perswazji czy suggestji nowych zwolenników, ale sama prasa nie tworzy idei tych z niczego. Istnieć już muszą te pierwotne ogniska opinji, skąd prasa je już tylko zapożycza. Ognisk tych może być wiele: będą to najwybitniejsze, genialne jednostki indywidualne, będą to najczęściej grupy uzupełniających się nawzajem jednostek. Że tak jest, stwierdza to codzienne doświadczenie.

Każdy z nas jest świadkiem tworzenia tej pierwotnej opinji w tem czy w owem kółku swoich znajomych, czy przyjaciół, czy kolegów i sam w procesie tym bierze **czynny** udział. Skoro rezultatem tej wymiany myśli, jest skonsolidowane już przekonanie, rozpoczyna się drugi proces, który jest już tylko bezwiedną propagandą a agentem jej naturalnym jest właśnie pierwotny twórca czy współtwórca opinji. Takie też zadanie twórczego udziału w wyrabianiu opinji, przypadnie zdaniem mojem i sekcji socjalnej i na tym gruncie dopiero uchwycić można to „**plus**" społeczne, które jest probierzem użyteczności każdej assocjacji. Niech wewnątrz ścierają się z największą możliwą swobodą najróżnorodniejsze zdania, zarzuty i krytyki, ale niech celem ostatecznym naszym będzie wspólne i jednolite sformułowanie i skrystalizowanie poglądów na kwestje zasadnicze. Reszty dokona już naturalne promieniowanie naszej instytucji na zewnątrz, ta nieświadoma czy świadoma dążność naszego ducha do expansji i do harmonji ze światem otaczającym.

Zadaniem sekcji ma być głębokie wszechstronne badanie kwestyj społecznych. Co właściwie katolicyzm ma wspólnego z tem badaniem i odszukiwaniem prawdy społecznej? Prawda jest jedna i winna być nią dla wszystkich, oczywistą i przekonywującą, bez względu na wyznanie.

Tak, tak jest rzeczywiście. Ale właśnie dlatego, że prawda jest jedna, szukanie jej jest dostępnem dla wszystkich, a w tym rzędzie i dla katolików.

Na tej idei oparte są wszystkie uniwersytety katolickie, które wykazać najdobitniej mają, że nauka Kościoła w niczem szukania prawdziwej wiedzy nie narusza.

Nie myślimy równać naszych tu skromnych wysiłków z wynikami wspaniałymi całej plejady uczonych katolickich, których odkrycia, dociekania, przyczynki naukowe, rzucają jasne światło w dziedzinie wiedzy ludzkiej, i którymi słusznie się szczyci całe społeczeństwo katolickie.

Chcemy zaznaczyć, że i nam wolno pracować uczciwie, sumiennie i poważnie — w tej nadziei, że otrzymane przez nas choćby najskromniejsze rezultaty — dzięki solidarności katolickiej rzeszy — posłużą dla gloryfikacji samej idei katolickiej.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Każda kwestja społeczna ma dwie strony: jedną teoretyczną — której odpowiada dokładne zbadanie tego co jest i jakiem ono jest, drugą praktyczną — która czyni z niej właściwą **kwestję** społeczną — a jest nią pytanie: „co robić?"

I tu już nikt nam zarzucić nie może, że z tą stroną praktyczną katolicyzm właściwie niema nic do czynienia.

W jednej ze swych Encyklik, mianowicie „Im mortale Dei" z 19 listopada r. 1885 mówi Leon XIII, że z reguły użyteczną rzeczą będzie by katolicy brali udział w sprawach publicznych, nie dla tego by popierali lub aprobowali to co w nich jest złego, ale by kierowali niemi ku dobremu i wprowadzali do rządu ożywczy strumień mądrości i cnoty chrześcijańskiej".

I to jest myśl, która sekcji socjalnej w jej pracach przyświecać winna. Prawda, że Kościół i jego nauka nie rozwiązuje wprost wszystkich konkretnych skomplikowanych kwestyj społecznych, ale daje nam myśl przewodnią i zasady etyczne.

Kościół katolicki jakkolwiek zcentralizowany nie jest jakąś maszyną biurokratyczną, w której katolicy byliby tylko biernem narzędziem. W granicach swojej powszechnej nauki, pozostawia się możliwie najszerszą swobodę episkopatowi, niższemu duchowieństwu i całemu zastępowi wiernych — i jeżeli żyje, to można powiedzieć, że żyje **tych żywiołów energją i akcją samorzutną**.

Sekcja socjalna ma więc i w tym kierunku bardzo ważne zadanie i nawet poważny obowiązek do spełnienia.

Nowa zbrodnia pruska.

Straszna wiadomość nadeszła z Poznania. — Trzej młodzieńcy gimnazjalni, z których dwaj liczyli po szesnaście a jeden najmłodszy czternaście lat zaledwie, usiłowali odebrać sobie życie. Sam fakt wspólnego samobójstwa „Dziennik Poznański" opisuje w następujący sposób:

Trzej niżsi tercjanerzy z gimnazjum Marji Magdaleny: Wardęski, Sikorski i Drwęski onegdaj o 8 rano opuścili domy rodzicielskie, idąc do szkoły po zaświadczenia. Zaświadczenia odebrali liche, promocji nie było, więc młodzieńcy zrażeni niepowodzeniem i z obawy przed domowemi przejściami, orzekli między sobą, że na świecie już niema dla nich miejsca i postanowili wspólnie życie zakończyć. Żeby się przysposobić należycie do heroicznego, jak mniemali czynu, poszli na hulankę, bo lekarze stwierdzili u rannych silną woń alkoholu. Zresztą już od kilku dni podobno hulali w mieście, w Dębinie itp.

Jerzy Żuławski.

Na srebrnym globie.

Rękopis z Księżyca.

46 (Ciąg dalszy).

Przed nami ku północy, rozciąga się płaszczyzna, wrzynająca się szeroką zatoką w górze, a sięgająca, jak mapy wskazują, do 68 równoleżnika. Nie jest ona już tak równa, jak **Morze Mrozów**, owszem, pofałdowana jest cała niskiemi a równoległemi wzgórzami, które nam jednak nie utrudnią podróży, gdyż mają nader łagodny spadek. Powinniśmy ją przebyć nim dzień się skończy, tak, że najbliższa noc zastanie nas już w górach. Będzie nas wtedy jeszcze około sześciuset kilometrów dzieliło od bieguna...

Ale cóż znaczy sześćset kilometrów, gdyśmy ich już tyle przebyli?

Jesteśmy pełni otuchy i nadziei, wszystkie nieporozumienia między nami się rozwiały, znikły te zmory okropne, które nas w nocy dręczyły, a wiezie im ze sobą zarodek nowego życia — i tak nam jakoś dobrze, tak spokojnie, że aż zdaje nam się chwilami, że nie żałujemy opuszczonej Ziemi.

Czemuż Tomasza niema z nami? Dzielił nasze udręczenia: cóż bym dał za to, gdybyśmy mogli się z nim podzielić naszą radością życia!

Czwarta doba księżycowa, 78 g. po wschodzie słońca, 0°2' w. dł., 65° pn. szer. księżycowej.

Dziwny smutek mnie gnębi. Nie wiem skąd przyszedł i czego chce odemnie? Podróż odbywa się raźno, niebo nad nami zaciąga się zwolna ciemnym błękitem, skróś którego niewzruszone dotąd gwiazdy poczynają migotać, wszystko zapowiada bliskość owej „ziemi obiecanej", gdzie mamy nareszcie wypocząć po niewysłowionych trudach, trwających już czwarty miesiąc — a ja zamiast się radować, jestem smutny, coraz bardziej smutny.

Co temu winno? może ta Ziemia, chyląca się wciąż ku widnokręgowi, którą za kilkaset godzin stracimy już z oczu zupełnie, może te groby, znaczące naszą drogę przez okropną bezpowietrzną pustynię Księżyca, może te przejścia wewnętrzne, po których dusza moja nie zdołała jeszcze ochłonąć, a może myśl o tem dziecięciu zmarłego, które się ma narodzić w kraju nieznanym i na los nieznany?

Spokojny jestem, tylko ten smutek nieznośny i to zmęczenie! Oczy nam już oślepły od rażących blasków słońca; nuży mnie widok płaszczyzn dzikich, a bezkreśnych i gór przepaścistych, sterczących nad niemi... O gdyby mała, maleńka sadzawka wody! gałązka, trawka bodaj zieleni!...

Okolica tu wygląda jak cmentarz ogromny. Jedziemy dnem od wieków wyschłego morza, po osadowych, na powierzchni skruszałych ławach wapienia, z których sterczą resztki rozmytych pierwotnych skał pierścieniowych.

Co się stało z tem morzem, które tu snadź niegdyś falowało, wyciągając wygięte karki bałwanów ku Ziemi, widnej wówczas jak tarcza złota wśród chmur, przeciągających nad wodami? Brzeg tylko stoi nad suchą kotliną, stromy, ogromny, wyżarty uderzeniami fal już nie istniejących... Wiatry rozwiały starte na pył jego okruchy; teraz i wiatrów tu już niema. Pustka i martwota...

Tak straszliwie pragnę dostać się już do kraju, gdzie nareszcie zobaczę życie! O, byle jak najprędzej! bo sił może zabraknąć.

Marta z nas trojga jest może najcierpliwsza, ale cóż, ona swój świat ma teraz w sobie! I zdaje się, że o tym świecie swoim myśli więcej nawet niż o zmarłym kochanku. Widzę często, jak siedząc nad robotą, opuszcza naraz ręce i patrzy gdzieś w przyszłość, uśmiechając się do swych myśli. Jestem pewien, że oczyma duszy widzi już wtedy maleńkie, różowe dziecię, wyciągające do niej rączęta. Czasem tylko głębokie westchnienie spędza jej z twarzy ten uśmiech niewypowiedzianej błogości i łzami napełnia jej oczy. To wspomnienie Tomasza, który nie zobaczy już swego dziecka. Ale potem uśmiecha się znowu; wie, że gdyby nie był umarł, nie mógłby dusza jego powrócić do niej w dziecięciu.

Marta, zajęta wciąż swemi myślami, nie wiele do nas mówi, ale kiedyś powiedziała mi: Dobrze, że przyszłam tu za Tomaszem, bo teraz dam mu na nowo życie...

Jakże niema się czuć szczęśliwą, jeżeli może tak o sobie powiedzieć?

Czwarta doba, 17 g. po południu, na wyżynie przed Goldschmidtem, 1°3' w. długości, 69° pn. szer. księż.

Skończyły się już równiny; jesteśmy w górach, ciągnących się aż do bieguna. Szczególna to wyżyna, zasiana luźnemi obrączkowemi wzniesieniami, wśród których sterczą rozległe i wysokie pierścienie górskie, jak naprzykład ogromny **Goldschmit** przed nami i stykający się z nim od wschodu, a jeszcze wyższy **Barrow**. Przychodzi mi teraz na myśl, że to takie dziwne, iż my tu spotykamy góry i lądy jeszcze ludzką nogą nie deptane, a już ponazywane przez ludzi...

Południe zastało nas dzisiaj na szczycie granicznego wału wyżyny. Gdyśmy się obejrzeli poza siebie, zobaczyliśmy nisko nad horyzontem pustyni Ziemię w nowiu, przesłoniętą lekkim oparem powietrza. Świetlna obrączka jej atmosfery błyszczała przez tę zasłonę jeszcze krwawiej, niż za dni poprzednich. Tuż nad nią, ocierając się prawie o jej ogromną czarną kulę, stało słońce w niewielkiej otoczy z promieni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Posiadali jeden rewolwer 12-kalibrowy o 5 strzałach. Tym dokonali z całą premedytacją i zimną krwią zbrodniczego czynu.

Wardęski padł na miejscu trupem. Drugi Drwęski ugodził się w skroń, ale kula zemknęła się po kości. Trzeci Sikorski wymierzył pod żebro, kula zraniła prawdopodobnie żołądek, nerkę i utkwiła w mięśniach okolicznych. Wydobycie kuli będzie bardzo trudne, a jeżeli jelita Sikorskiego są także naruszone, bardzo mało jest nadziei na utrzymanie rannego przy życiu. Do niedzieli wieczora stan był względnie dobry. Ranny w klinice dysponował się na śmierć.

W sobotę wieczorem rozeszła się po Poznaniu wieść o nieszczęściu. Bliższe szczegóły samobójstwa przytacza „Dziennik Poznański“. Są one następujące: Z pomiędzy licznych uczniów, ktorzy nie otrzymali promocji, los ten spotkał tercjanerów. 17-letniego Drwęskiego, 15-letniego Sikorskiego i 15-letniego Wardęskiego. Młodzieńcy ci tak to sobie wzięli do serca, że postanowili odebrać sobie życie. Jako miejsce strasznego dramatu wybrali lasek właściciela młyna p. Rabowa, położony w pobliżu Kobylopola.

Krwawy czyn spełnili obok stawu przy ławeczce, gdzie zwykle lubownicy leśnej przyrody raczą się źródlaną wodą. Okoliczności, towarzyszące temu dramatowi, są wprost przerażające. Wszyscy trzej, związani słowem honoru, godzili na swe życie jednym rewolwerem. Pierwszy strzelał Sikorski, po nim Drwęski, obaj raniąc się ciężko. Wardęski strzelał jako trzeci i padł na miejscu trupem, — aż mózg prysnął z rany.

Po spełnionym czynie Drwęski miał jeszcze tyle siły, że poszedł do młyna i zawiadomił p. Rabowa o tem, co zaszło. Stało się to pomiędzy 5 a 6 godziną po południu. Skoro wiadomość o wstrząsającym dramacie doszła do Poznania, pojechał bezzwłocznie na miejsce wypadku lekarz, dr Michalski, a nieco później doktorzy Jerzykowski i Kapuściński. Jednakże z wielkim trudem tylko zdołali opatrzyć ciężko rannych, ponieważ tak Drwęski, jak Sikorski oświadczyli, że pragną umrzeć. Po udzieleniu pierwszej pomocy, przewieziono ich do miasta, — zabitego Wardęskiego umieszczono w trupiarni, Sikorskiego w klinice dra Mieczkowskiego, a Drwęskiego w domu. Sikorski wymierzył sobie kulę w brzuch, Drwęski nad prawe oko.

Zastanawiać się nad przyczynami, jakie mogły skłonić trzech tych nieszczęśliwych chłopców do rozpacznego czynu, niepotrzeba. Wiemy, jakie one są: proces wrzesiński, Józio Herman, wszystkie gwałty i prześladowania pruskie, jakie spadały ostatniemi czasy na naszą młodzież, wszystkie dzikie orgje pruskiej głupoty i łajdactwa, wytworzyły tę atmosferę beznadziejnej rozpaczy, w której dusza schnie, aż wreszcie młody chłopak, złamany w samem zaraniu życia, odważa się na nie targnąć, nie mając już sił do znoszenia drobnych codziennych prześladowań.

Nie możemy winić tych chłopców za ich krok nieszczęśliwy. Nie złe świadectwa ich do tego skłoniły. Pruski system szkolny wyrwał im z serc wiarę w Boga, życie i sprawiedliwość, zatruł im dusze najstraszniejszym, płynącym z własnego doświadczenia pesymizmem i później lada przyczyna wystarczyła, aby uwierzyli, że — niewarto męczyć się i żyć.

Dla pruskich urzędników wspólne to samobójstwo będzie faktem, nad którym przejdą do porządku dziennego, dla nas powinno być nową zachętą do tem zaciętszej walki z prusactwem, wskazaniem, czego w duszach dziecinnych strzedz najgoręcej trzeba. Kultura pruska na tych grobach się nie wesprze, ale dla nas pozostaną one zawsze pomnikiem i świadectwem, z którego będziemy dumni.

Książę Henryk w Ameryce.

Dzienniki polsko-amerykańskie podają o pobycie księcia Henryka Pruskiego w Ameryce następujące uwagi:

„Śledząc bacznie przebieg podróży księcia Henryka pruskiego po Ameryce, dochodzimy do wniosku, że władze amerykańskie dopełniły względem gościa z domu królewskiego zwykłego aktu międzynarodowej grzeczności. Ludność amerykańska zachowywała się obojętnie, niekiedy wprost niegrzecznie, nie wyłączając tutejszych Niemców. Uniżonością, posuniętą do lokajstwa, odznaczyły się niemieckie gazety, a reszta gazet robiła zwykły interes, umieszczając na swych szpaltach sążniste artykuły i ilustracje, w gruncie rzeczy tyle warte, co okrzyki przyjazne lub mniej przyjazne gawiedzi ulicznej, gapiącej się równie chętnie na pożar, pogrzeb, pierwszy lepszy pochód, na występy Armii Zbawienia na rogach ulic, na procesje cyrku Barnuma, jak na niemieckiego księcia w otoczeniu kalwakaty, bez której nie uszedłby guza lub zgniłego jaja“.

„Zmęczenie podróżą — pisze dalej amerykański dziennik, — przedwczesne wychodzenie z teatrów i balów, unikanie przyjęcia deputacyj na mniejszych stacjach, lekceważenie podarunków (jak w Milwaukee), ofiarowanych mu z dobrego serca przez Niemców, stanowi oczywisty dowód, że książę Henryk nie bierze za dobrą monetę tego, co piszą o jego podróży niemieckie gazety. Rozumie on dobrze, że mając interes do naszego rządu związkowego, powinien był być w Waszyngtonie, odprawić swój zaciąg w Nowym Jorku i wracać, skąd przyszedł. Podróż na południe i zachód powinna była być wykreślona z programu“.

Jakie zaś wrażenie zrobił pobyt księcia na demokratach amerykańskich. partji, której znaczenie w Stanach Zjednoczonych jest zawsze bardzo wielkie, — dowodzi najlepiej amerykański „Dziennik Milwaucki“, którego korespondent tak pisze:

„Prync jest gościem obecnej administracji „republikańskiej“ — tej administracji, którą wydała „imperjalistyczna“ partja republikańska, partja wielkich kapitalistów wzdychających do tytułów, do orderów, partja, która zrodziła t. z. ekspansję która splamiła honor naszego wolnego kraju rozbojami na Filipinach, rabunkową polityką na Kubie, Porto Rico i innych wyspach, która wplątała Stany Zjednoczone w spółkę z rozbójnikami Europy.

Ta partja sprowadziła sobie tutaj prynca, ta partja przez swoje gazety podli naród amerykański, miarkując czy karki tutejszego ludu dosyć już są giętkie, aby uderzyć czołem przed ukoronowaną głową — przypuśćmy — Roosevelta.

Gdyby nie ta polityka, która jak już powiedziałem — wplątała Stany Zjednoczone w Związek z głowami koronowanymi Europy, to taki prync nie śmiał — by się tu pokazać, bo dobrze by wiedział, że tu na jego widok nawet psy nie zawyje“.

Nie wyborowe to słowa, ale malują dosadnie usposobienie amerykańskiej demokracji.

WYPRAWA ANDREEGO.

Wiadomości o odnalezieniu śladów wyprawy Andréego, o zamordowaniu i jego i towarzyszów przez Eskimów zaprzeczono. Nastręcza nam to przecież sposobność opowiedzenia — na podstawie wybornego szkicu Reinhardta E. Petemanna — rodowodu tej zuchwałej ekspedycji.

Balon „Oevonen“ (Orzeł), mogący pomieścić 50.000 hektolitrów wodoru, wzniósł się w powietrze dn. 11 lipca 1897 r. o godzinie wpół do trzeciej po południu z wyspy Duńskiej (Dänen-Insel), należącej do grupy wysp Szpicberga i leżącej na jej krańcu południowo-zachodnim pod niemal 80° szerokości północnej. Załogę balonu tworzyli: starszy inżynier Sophus Andrée, szwed rodem, i dwaj norwegczycy, Nils Strindberg, tudzież inżynier Fränkel. Meteorolog Ekholm, także szwed, który już w r. 1896 był wraz z Andréem na wyspie Duńskiej i brał udział w wybudowaniu tamże budynku, gdzie sporządzono balon, cofnął się i w wyprawie właściwej nie brał udziału.

Już samo podniesienie w górę nie poszło łatwo. Andrée do spodu balonu przymocował liny, ciągnące się po ziemi. Miało to na celu umożliwienie do pewnego stopnia kierowania balonem. Część owych lin, każda mniej więcej 150 metr. długości. urwała się, gdyż liny zawikłały się między kamienie. Wiatr, sunący po lodowcach wyspy, rzucił balonem niemal o ziemię zaraz na samym wstępie podróży. Następnie przecież balon znowu podniósł się w górę i popędził ku północno-północnemu wschodowi z szybkością 35 kilometrów na godzinę. Ten kierunek drogi nie odpowiadał celowi, którym był biegun północny. Gdyby balon poszedł prosto w tym kierunku, byłby tam doszedł w przeciągu trzydziestu godzin. Tymczasem wiatr pchał balon ku cieśninie Beringa, a raczej ku brzegowi wschodnio-syberyjskiemu oceanu Lodowatego. Andrée rachował, że na podróż do cieśniny Beringa wystarczy sześć dni. Ekholm natomiast wyrachował, że skutkiem tarcia lin będzie potrzeba, co najmniej, dwa tygodnie. Meteorologowie wreszcie twierdzili, że skutkiem wiru wichrów naokoło bieguna jazda bezpośrednia balonem do tego celu leży poza granicami możliwości.

Zresztą aeronauci zawodowi stawiali wyprawie horoskopy jak najgorsze. Na wypadek, gdyby balon opuścił się na pełne morze, załoga byłaby nieodwołalnie zgubioną. Miała na rozporządzenie tylko kosz, wiszący pod balonem. W owym koszu niepodobna utrzymać się na powierzchni wody. Lecz w koszu mieściło się czółno, sanki, prowiant na cztery miesiące i rozmaite przyrządy, narzędzia, przedmioty naukowe, ważące sześć cetnarów metrycznych. Na wypadek, gdyby trzeba było wracać czółnem, lub saniami przez pola lodowe, żywiono nadzieję, że nie będzie przedstawiało zbyt wiele trudności dotarcie do jednego z założonych magazynów żywności na ziemi Franciszka Józefa, na wybrzeżu północnem Szpicberga i na Nowej Ziemi. W razie wylądowania w Grenlandji północnej, wyciągnąłby Andrée korzyść niemałą z faktu, że latem 1898 r. miały się tamże udać wyprawy Pearego i Sverdrupa.

W oryginalny sposób przygotowano ludy podbiegunowe Syberji i Ameryki północnej (tutaj Eskimów) na przybycie balonu. Z polecenia rządu rosyjskiego rozszerzano po Syberji wiadomość, że może się pojawi „ogromna bania“ w powietrzu. Rozdawano zarówno tutaj, jak i w Grenlandji, obrazki z podobizną balonu. Kompanja żeglugi „Pacific Steam Whaling Company“ nakazała swym kapitanom, by pouczyli Eskimów o tem, jak balon wygląda i czem jest w istocie. Według Eskima. rzecz jasna, tylko ptak jest jedynem stworzeniem żyjącem, jak się patrzy, mogącem się utrzymać w powietrzu. Podróżnik, Henryk de Windt. wybrawszy się między Eskimów, znalazł już u nich obrazki, przedstawiające balon. Zaczął im tedy tłomaczyć, w jaki to sposób worek z jedwabiu, nasyconego olejem, może przewozić ludzi w powietrzu. Eskimowie przecież, rozszerzając w uśmiechu swe i tak szerokie usta, oświadczyli, że nie pozwolą, by im prawiono takie głupstwa. Naczelnik osady oświadczył wyraźnie, że człowiek zwyczajny nie może fruwać w powietrzu; takiej sztuki dokonać potrafi tylko czarownik, albo djabeł. Gdy następnie de Windt rozdzielał w Syberji północno-wschodniej obrazki z balonu Andréego, przekonał się pewnego dnia, że jeden z Czukczów, wpatrując się pilnie w obraz, mruczał: „Zabić, trzeba zabić, to wielki djabeł!“

Ponieważ istotnie zachodziła obawa, że krajowcy przy opuszczaniu się balonu Andréego na ziemię będą strzelali do niego z łuków, Towarzystwo Gieograficzne w San Francisco, dzięki podniecie posła szwedzkiego, rozdawało między eskimów baloniki dziecinne, by w taki sposób przyzwyczaić ich do rzeczy, które choć nie są ptakami, latają po powietrzu. Wszędzie też obiecano krajowcom znaczną nagrodę, jeżeli przyniosą pomoc podczas opuszczania się balonu na ziemię.

Zaraz po odlocie balonu Andréego, jak i w ciągu całego roku, nadbiegały liczne wieści z okolic podbiegunowych, tyczące się tej wyprawy. Wnet przecież wychodziło na jaw, że przeważnie są fałszywe. Gołąb, złapany pod Sövde w r. 1897, był własnością, jak sprawdzono, Stowarzyszenia poczty gołębiej w Altonie, znaczącego swe gołębie wyrazem „Nordpol“ (Biegun północny). Balon świecący, który miał widzieć jeden z zesłanych w Syberji północnej dnia 14 września 1897 r., był prawdopodobnie meteorem. Również i wiadomość z Ivigtut w Grenlandji, gdzie krajowcy już pod koniec lipca 1897 r. mieli dostrzedz, jak twierdzili, balon, okazała się nieprawdziwą, gdyż zamieszkali tam biali, zatrudnieni w kopalni, nic nie widzieli. Wreszcie nadeszła wieść z Fortu Churchill, najbardziej ku północy, wysuniętej stacji towarzystwa „Hudsondbai-Company“: eskimowie latem 1898 r., sądząc, iż cztérej biali, polujący na renifery, strzelają do nich, odpowiedzieli pociskami z łuków i dwu białych zabili. Ta wieść z różnemi warjacjami utrzymuje się wśród eskimów po dzień dzisiejszy.

Wiadomości bardziej wiarygodne są następujące:

Dnia 17 lipca 1897 r. Lehman, kapitan parowca holenderskiego „Dordrecht“, około wyspy Kaldin na morzu Białem, w punkcie odległym o 150 mil od miejsca wzlotu Andréego, spostrzegł biały, ruchomy przedmiot, pędzony falami morskiemi w odległości mili. Wyglądał on na balon.

W sierpniu tegoż roku otrzymał dziennik sztokholmski „Aftonbladet“, któremu Andrée obiecał przysyłać sprawozdania, telegram z Hammerfestu. Ów telegram donosił, że wyprawa podbiegunowa Lernera spotkała pod 80° 47′ szero-

kości północnej jacht „Alken“ z Hammerfestu, polujący na foki. „Alken“ zawiadomił Lernera, że z pokładu postrzelono gołębia pocztowego Andréego w okolicach na północ od Szpicberga. Ta wiadomość była prawdziwą. Gołąb miał tutkę z parafiny, sześć centymetrów długą a w tutce mieściła się kartka z zawiadomieniem, że Andrée w południe drugiego dnia po wzlocie znajdował się pod 80°2' północn. szerok, i 15°5' wschodn. długości. „Dobra jazda na wschód. Obecny gołąb jest trzecim z wysłanych“.

W ciągu dwu dni balon przebył zatem tylko 450 kilometrów. Należy z tego wnioskować, że leciał ku brzegom syberyjskim wśród ciągle zmieniających się wiatrów.

Niepomyślna wiadomość nadeszła w październiku 1897 r. z Vardö. Kapitan statku „Fiskeren“ zeznał tamże pod przysięgą, że 23 września przy wyspie księcia Karola tuż u fjordu Lodowatego na Szpicbergu widział pędzony przez fale wielki czerwonobrunatny przedmiot, z pozoru dno rozbitego okrętu, prawdopodobnie przecież balon Andréego. Słychać też było podobno od strony fjordu Lodowatego krzyki, wzywające pomocy.

Jeszcze ważniejsza wiadomość nadeszła w r. 1899-ym. Harpunier Pedder Olsen statku norweskiego „Marthe“ znalazł na wybrzeżu północnem wyspy króla Karola w odległości zaledwie 250 klm. na wschód od miejsca wzlotu Andréego ową boję (skrzynia), którą Andrée miał wyrzucić z kosza balonu dopiero przy biegunie północnym. Ową boję zbadano w Sztokholmie bardzo dokładnie; badanie nie dało żadnych wskazówek. Należało jedynie przypuszczać, że Andrée wyrzucił ją jako balast, gdy balon zaczął opadać stosunkowo w pobliżu Szpicberga.

W r. 1900 znaleziono drugą i ostatnią wiadomość, pochodzącą bezpośrednio od Andréego. Starosta obwodu Finmarken (Norwegja) doniósł, że znaleziono boję Andréego Nr 4. W boi mieściła się wiadomość, że boję Nr 4 -- pierwszą z wyrzuconych — Andrée rzucił w dzień wzlotu o $^3/_4$5 po południu. Podróż do tej pory wyborna, zrazu w północnym, potem w wschodnim kierunku; gołębie wypuszczone odleciały na zachód. Pod balonem płynie kra. Pogoda świetna; usposobienie podróżnych wyśmienite. (Podpisy wszystkich trzech uczestników).

Z powyższych wiadomości należy wnosić, że wyprawa Andréego skończyła się tragicznie już o kilkaset kilometrów od miejsca wzlotu. Sprawdziły się zatem obawy Andréego, wyrażone w testameucie, otwartym pod koniec 1900 roku („Przeczucie szepcze mi, że ta podróż straszna przyniesie mi śmierć“); sprawdziły się przestrogi i obawy wszystkich ludzi, roztropnie myślących.

ZE ŚWIATA.

(*Prezydent Roosevelt. — Straty Boerów. — Analfabeci w krajach cywilizowanych. — Prądy rewolucyjne armii rosyjskiej. — Brutus japoński. — Rosyanie o Papieżu. — Słoń Filantrop*).

Prezydent Roosevelt przyjął w tych dniach deputację dam, należących do najwykwintniejszego towarzystwa w Nowym Jorku. Na mówczynię wybrano oczywiście czarującą piękność, która wystosowała do prezydenta następującą przemowę: „Okoliczność, która nas tutaj sprowadza, jest równie ważną jak pilną; amerykański urząd celny musi być zreformowany. Panie prezydencie, kiedy my wracamy z naszych wycieczek do Europy, przyjmowane jesteśmy w sposób wprost okropny. Otwierają nam kufry, stawiają nam impertynenckie pytania. rzeczy nasze rewidują w poniżający sposób — jednem słowem obchodzą się z nami jak najbrutalniej. To musi się skończyć, panie prezydencie!“

Wobec tak ostrej krytyki postępowania urzędników celnych, pan prezydent Roosevelt zmieszał się okropnie. On, który patrzał bez trwogi na baterje hiszpańskie w San Juan, nie dotrzymał placu atakowi pięknych kobiet, przyrzekł rzecz zbadać bliżej i wszystkie nadużycia usunąć. Wielkie pytanie jednak, czy to istotnie nastąpi. W dzienniku „North American Review“ pisze Gage, niedawny amerykański minister finansów, o reformie celnej ze stanowiska budżetu państwowego.

Jeszcze przed kilku laty byli amerykańscy urzędnicy celni o wiele grzeczniejsi. Kto tylko posiadał list polecający od jakiejś figury politycznej tego uwalniano od cła. Teraz nie uwzględniają już żadnych listów, a i wszelkie próby przekupstwa są bezowocne, gdyż i urzędnicy mają udział w zyskach i poborów celnych.

Rezultatem tego nowego systemu było, że państwo zyskało w ostatnich siedmiu miesiącach r. 1901, nie mniej jak 655.048 dolarów, jako podatek od osobowych pakunków, podczas kiedy w tym samym okresie czasu r. 1900 podatek ów dał tylko 152.455 dolarów. Jeden parowiec transatlantycki, który przyniósł w październiku 1900 r. tylko 400 dolarów, dał w październiku 1901 r. więcej niż 16.000 dolarów. Theodore Roosevelt znajduje się więc między młotem i kowadłem. Ma on przed sobą ostrzegający przykład Bryana, który upadł, ponieważ niemiał po swojej stronie słabszej połowy rodzaju ludzkiego; ale przykład Clevelanda ostrzega go znowu, że się nie bywa poraz drugi wybranym, jeżeli się nie robi oszczędności. Co robić?

* * *

Straty Boerów. Według ostatnich autentycznych informacyj, umieszczonych w „Paris-Nouvelles“, jako korespondencja z Amsterdamu, straty republik południowo-afrykańskich w przeciągu czasu od 1-go września 1900 r. do 30-go września 1901 r. wynoszą 400 zabitych i 700 rannych. Straty Boerów przy ataku na fort Italia, podane przez Kiczenera na 250 zabitych i 300 rannych, w rzeczywistości według źródeł boerskich wynoszą 16 zabitych i 41 rannych, z których tylko 4 umarło. Wszyscy inni ranni odzyskali zdrowie.

Co zaś dotyczy ataku kolumny Bensona około Brakenlaagte, to źródła boerskie przyznają się do 13 zabitych i 40 rannych, podczas, gdy Kiczener donosił o 44 Boerach zabitych i 100 rannych. (Biuro Reutera podało 300 zabitych 400 rannych). Jak widzimy, przypominają angielskie raporty wojenne rosyjskie sprawozdania o utarczkach w powstaniu polskiem z 63 roku, gdzie w każdej bitwie „znoszono“, lub „rozpraszano“ polskie oddziały, a ze strony rosyjskiej padał historyczny „jeden“ kozak.

* * *

Pewien uczony angielski zadał sobie pracę obliczenia analfabetów w krajach cywilizowanych. Rezultaty tej statystyki przedstawiają się, jak następuje: Wśród ras łacińskich pierwsze miejsce pod względem ilości ludzi, nie umiejących czytać ani pisać, zajmuje Hiszpanja; na 100 mieszkańców tego kraju jest 65 analfabetów; dalej idą Włochy (na 100 mieszkańców 48 niepiśmiennych), później Francja i Belgja (14 analfabetów na 100). W trzech krajach słowiańskich: Rumunji, Serbji i Rosji liczba analfabetów dochodzi do cyfry 80 na 100 mieszkańców, czyli wynosi 80 prc. ludności. Węgry posiadają 45 analfabetów na 100 mieszkańców; Austrja 39; Irlandja 21; Holandja 10 i Anglja tylko 8 analfabetów na 100 osób ludności. Stany Zjednoczone pod tym względem równe Anglji, Szkocja zaś jeszcze ją przewyższa, liczy bowiem zaledwie 7 niepiśmiennych na 100 mieszkańców. W Niemczech analfabeci stanowią 1 prc. ludności: w Bawarji oraz w W. Ks. Badeńskiem 1 w Wirtembergji niema ich prawie wcale: w Szwecji człowiek niepiśmienny (homo ignorans) jestto gatunek zoologiczny — zaginiony.

* * *

Prądy rewolucyjne w armji rosyjskiej? Jak socjalistyczny berliński „Vorwärts“ donosi, aresztowano w Moskwie 21 oficerów, którzy nie chcieli wydać żołnierzom rozkazu strzelania do demonstrujących studentów. U oficerów znaleziono odezwy rewolucyjne, wzywające armję do współdziałania nad odrodzeniem Rosji.

* * *

Brutus japoński. Japonja staje się stanowczo krajem sensacji. Oto niedawno odebrał sobie życie major Yamaguchi, a powód samobójstwa był następujący: Major dowodził oddziałem wojska japońskiego, z którego 200 ludzi zginęło w śniegu; otóż ojciec majora, stary zasłużony żołnierz, robił synowi wymówki z tego powodu, że nietylko naraził życie 200 ludzi, ale sam przeżył ich śmierć. Syn usłuchał natychmiast nieubłaganego ojca i zażył truciznę.

* * *

Rosjanie o Papieżu. Charakteryzując rządy papieża Leona XIII., „Nowosti“ piszą: „Rozpoczynając 25 rok swej różnostronnej i sławnej działalności, Jego Świątobliwość Leon XIII. może ze spokojnem sumieniem być zadowolonym z osiągniętych przez się wyników. W granicach możliwości dokonał wszystkiego, co tylko było w jego mocy, ku pożytkowi Kościoła i katolików wszystkich narodowości. Papież-filozof, Papież-polityk i dyplomata jednocześnie, był i jest Papieżem pokoju w najlepszem znaczeniu tego słowa.

* * *

Słoń filantrop. W 135 roku życia zakończył istnienie swoje w Hereford słoń, znany w Anglji i na kontynencie pod nazwą „Gussa“, który od dawna już jadł łaskawy chleb. Podczas podróży swoich z towarzystwem cyrkowem, popełnił „Gus“ czyn niezwykły. W pewnem miejscu kąpielowem we Francji, kąpał się zrana w rzece, gdy nagle dwoje dzieci wpadło do wody i zaczęły tonąć. „Gus“, usłyszawszy krzyki, podpłynął do nich i, przy pomocy trąby, wyratował i wyniósł je na ląd. Od owej pory dodano sprytnemu zwierzęciu przydomek „filantropa“. Niedawno przeziębił się silnie i pomimo bardzo silnych lekarstw, uratować go nie zdołano. Dostawał codziennie 15 butelek whisky, araku i brandy, czyli taką ilość spirytualjów, jaką najwytrawniejszy nawet pijak zdoła pochłonąć zaledwie w tyle tygodni ile „Gus“ godzin. Małżonka jego, nazwana „Topsy“, pielęgnowała go troskliwie, okrywała słomą i znosiła mu jedzenie, które jej dawano.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We środę Teodora biskupa, Dyzmy i Ludgera, we czwartek Wieczerza Pańska, Jana Dam. pustelnika.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 34, zachód przypada o godz 5 minut 57, długość dnia godzin 12 minut 23.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Ze Lwowa piszą nam, pod datą 24 bm., dziennik. wasz występował przeciwko oszczędnościom w instytucji takiej jak poczta, której celem jak najszybsze obsłużenie publiczności a nie przysparzanie dochodów rządowi.

Także i Koło polskie w interpelacji do ministra handlu. wystosowanej przed paru tygodniami, żądało rozszerzenia sieci telefonicznej i pocztowej, lecz rząd wykręcił się sianem, a reprezentant jego Dr Neubauer twierdził, że rząd nie może nic zdziałać ponieważ galicyjska Dyrekcja pocz odpowiednich wniosków nie stawia.

Z tego powodu prasa lwowska z naciskiem podniosła, że przeciwnie, naczelny Dyrektor Poczt, pan Seferowicz, stara się usilnie i na każdym kroku ażeby instytucję pocz galicyjskich na najwyższym szczeblu doskonałości postawić, ale niestety, system oszczędnościowy centralnego rządu, stoi zawsze na zawadzie.

Przed paru dniami przyniosły dzienniki wiadomość o posunięciu Pana Seferowicza do wyższej rangi Z tego powodu odbył się w dniu wczorajszym na cześć jego w salach strzelnicy miejskiej, staraniem urzędników pocztowych, wspaniały bankiet, przy współudziale kilkuset członków z całej Galicji. Pan Seferowicz cieszy się nietylko ogólną sympatją publiczności, ale, co dla samej instytucji nawet korzystniejsze, posiada szacunek i zaufanie całego personalu pocztowego, a najlepiej przejawiło się to w przemowach Pp. starszego Radcy pocztowego Gaberlego, Dyrektora urzędu Marescha, Radcy Chołodeckiego, Poczmistrza Kowalewskiego i wielu innych, którzy w serdecznych słowach zalety jego podnosili i życzyli, by na tem stanowisku jak najdłużej pozostać zechciał.

Serdeczna wspólna zabawa przeciągnęła się do późna, pozostawiając w sercach uczestników bardzo miłe wspomnienie.

Czem stanowisko wyższe, tem łatwiej i prędzej można coś dla kraju zdziałać, spodziewamy się więc, że Naczelny Dyrektor Poczt p. Seferowicz nie oglądając się na nieżyczliwych dla Galicji urzędników ministerjalnych, o rozwój instytucji poczt galicyjskich nadal jak najusilniej starać się będzie.

Z Limanowy piszą nam: Na walnem zgromadzeniu katol. Stowarzyszenia „Przyjaźń“ w Limanowy wybrani zostali: 1) prezesem pan Franciszek Bocheński, obywatel miasta Limanowy; 2) zastępcą prezesa p. Jan Lesiecki, kancelista Tow. zal. i ochrony własności ziemskiej w Limanowy; 3) kuratorem duchownym wielebny ksiądz kanonik Kazimierz Łazarski; 4) sekretarzem Franc. Miazga, djetarjusz adw.; 5) zastępcą sekretarza Ociepka, pisarz sądowy; 6) bibljotekarzem Ludwik Janec, rękodzielnik; 7) zastęp. bibljotekarza Michał Orlicz, woźny w Radzie powiatowej w Limanowy; 8) skarbnikiem Wincenty Rott, masarz; 9) zastępcą skarbnika Franciszek Czeczótka, kuśnierz i długoletni obywatel miasta; 10) do wydziału: Jan Zieliński, zastępca burmistrza; Leon Dihm, piwowar; Jan Podgórski, woźny sądowy: Józef Pałka, pom. kanc. u not.; Stanisław Wigóra, masarz; Jan Dudka, kuśnierz: 11) do komisji kontrolującej: Marjan Kwiatkowski, inżynier Rady powiatowej; Michał Janik, kancelista Rady powiatowej; Maksymiljan Förster, egzekutor podatkowy.

Z Krynicy otrzymujemy następujące pismo: W „Głosie Narodu“ z dnia 20 marca b. r. Nr. 66 u-

umieszczono korespondencją pod tytułem: „Wybory do Rady gminnej. — Reklamacje w Krynicy“.

Nie wchodząc bliżej w niektóre szczegóły, błędnie podanych w tym artykule faktów, oświadczam, iż wobec wielu publicznych obowiązków, już obecnie na mnie spoczywających, wcale nie kandydowałem, ani myślę kandydować na burmistrza w Krynicy.

Dr Kmietowicz.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 25 marca.

Murzyn w Krakowie. P. Brindis, bogaty plantator z wyspy Kuba, przybył do Krakowa, aby zwiedzić nasze miasto, o którem, jak utrzymuje, na Kubie dużo czytał. P. Brindis jest muzykiem-amatorem i zamierza u nas wystąpić w najbliższy wtorek.

Wydział naszego „Sokoła“ ukonstytuował się następująco na posiedzeniu dnia 24 b. m. pod przewodnictwem prezesa Turskiego. I-szy wiceprezes E. Klemensiewicz, II-gi J. Kurowski; sekretarz dr S. Rowiński, zastępca dr J. Nowicki; skarbnik G. Christ, zastępca J. Szczepański; dyrektor dr Z. Balicki, zastępca J. Pawlica; gospodarz A. Bezeg, zastępca S. Szymkiewicz; chorąży A. Świderski, zastępca K. Wójcik; bibljotekarz S.Ruciński; delegat: do czytelni i chóru S. Nowicki, do orkiestry S. Weiner, do grona nauczycielskiego F. Głowacki. Uchwalono również zwołać nadzwyczajne walne zebranie dla zmiany statutu na dzień 20 kwietnia b. r.

Buraki cukrowe. Otrzymujemy następujące pismo: Mam zaszczyt zawiadomić pp. plantatorów buraków cukrowych, że dnia 28 b. m., w piątek o g. 11 przed południem w sali Rady powiatowej w Krakowie, ma nastąpić umowa z pełnomocnikiem fabryki z Chybi o dostawę buraków cukrowych. J. Skirliński.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 26 marca.

Marszałek kraju hr. Potocki z rodziną przybywa na święta do Krakowa. W pierwsze święto odbędzie się wielkie święcone w pałacu „pod Baranami“.

Komitet młodzieży krakowskiej, przeznaczony do niesienia pomocy polskiej młodzieży, podaje do wiadomości życzliwego dla spraw młodzieży ogółu:

1) Komitet został wybrany na komersie ogólnoakademickim z dn. 4 maja 1901.

2) Celem komitetu jest niesienie pomocy materjalnej i moralnej polskiej młodzieży, prześladowanej za działalność w duchu narodowym. Wszystkim potrzebującym jednostkom polskiej młodzieży, w myśl tego zdania dotkniętym, przysługuje równe prawo odniesienia się do komitetu z prośbą o wsparcie.

3) Fundusze komitetu stanowią: a) dobrowolne datki, b) podatek młodzieży akad. uchwalony na komersie z dnia 2 grudnia 1901 w kwocie minimalnej 10 h. miesięcznie.

4) Członkowie komitetu odbywają w celach komitetu codzienne dyżury pom. godziną 3—4 popoł. w lokalu Bratniej Pomocy Uczniów uniw. Jagiellońskiego. W szczególności dyżurni odbierają podatek akademicki, dobrowolne datki tudzież udzielają wiadomości potrzebującym (vide p. 2) jednostkom polskiej młodzieży, co do warunków otrzymania pomocy i we wszystkich sprawach odnoszących się do komitetu. Listownie można się z komitetem porozumiewać oraz datki nadsyłać pod adresem: „Bratnia Pomoc uczniów uniw. Jag.“ z dodaniem znaku: K. m. k. (Komitet młodzieży krakowskiej).

5) Szczegółowe sprawozdanie ze swoich czynności ogłosi Komitet publicznie po dniu 4 maja 1902.

Komitet zwraca się do całego społeczeństwa z prośbą o łaskawe poparcie jego celów, których doniosłość samo społeczeństwo wobec ostatnich objawów prześladowania naszej młodzieży pod zaborem pruskim i rosyjskim, należycie ocenił. Komitet wyraża przekonanie, że szlachetne i słuszne dopomaganie sobie wzajemne stanie się u nas nie objawem sporadycznym chwilowego nastroju, lecz świadomem swojego celu dążeniem do uspołecznienia naszych sił w kierunku filantropijnym kulturalnym i narodowym.

P. Kazimierz Kamiński, artysta sceny lwowskiej, ulubieniec publiczności krakowskiej, bawił wczoraj w naszem mieście w przejeździe do Łodzi, dokąd został zaproszony na gościnne występy.

Dla naszych gospodyń. Na wystawach kupców naszych widzimy zawsze tylko niemieckie przetwory owocowe w słoikach lub opakowaniach z napisami niemieckiemi. Otóż wobec dzisiejszego hasła „Nie kupować od Niemców“ polecamy w pierwszej linji naszym kupcom „Pierwszą akcyjną fabrykę przetworów owocowych w Trebenicach w Czechach“, której zastępcą w Krakowie jest p. Leon Schiller. Gospodyniom polecamy tę firmę, która dostarcza sterylizowanych wyrobów, a mianowicie: kompotów, marmulady, powideł, śliwek suszonych i t. p. i ma dalej: owocowe likiery, owocowe wina, koniaki i śliwowice, jak również i owoce cukrowane (konfitury). Wszystkie wyroby z tej fabryki odznaczają się dobrocią w pięknych i schludnych naczyniach, słoikach i opakowaniach.

Na fundusz pensyjny kapelmistrzów wojskowych odbędzie się w poniedziałek dnia 31 b. m. w sali hotelu Saskiego o godzinie 4 po południu, koncert, wykonany przez orkiestrę 56 pułku, ze współudziałem p. Ignacego Friedmanna, pianisty, z następującym programem: 1) Beethoven „Uwertura Leonora Nr 3 op. 72“. 2) Schubert „Symfonia Nr 8“ H e moll, a) Allegro moderato, b) Andante con moto. 3) R. Wagner „Parsifal“. 4) Liszt Fantazja węgierska na fortepian z towarzyszeniem orkiestry, wykona p. I. Friedmann. 5) Hoffmann „W podwórzu zamkowym“ suita w 5 częściach: 1. Pieśń z wieży i przybycie obcych rycerzy: 2. Sen pod lipą; 3. Grajek (Intermezyo): 4. Scena miłosna: 5. Podczas turnieju. 6) a) Noskowski Antrakt z „Liwii Quintilli“, b) Czarnowski III. koncertowy polonez i c) Dworzak Tańce słowiańskie Nr. 7 Serja IV.

Początek koncertu o godzinie 4 po południu.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Komitet Pań urządzający przedstawienie amatorskie w klubie prawników 9 marca b. r. składa serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy swym współudziałem przyczynili się do urozmaicenia wieczoru.

Czysty dochód w kwocie 135 koron 58 hal. jest przeznaczony dla biednych sierót.

Trupa teatru ludowego pod kierunkiem p. Stanisława Knake-Zawadzkiego, po wycieczce swojej do Bochni, Tarnowa i Nowego Sącza, gdzie cieszyła się zasłużonem powodzeniem zawitała wczoraj do Krakowa.

Pan Zawadzki zamierza już podczas Świąt Wielkanocnych rozpocząć przedstawienia w teatrze przy ulicy Krowoderskiej, w którym na ten cel czynią się gorączkowe przygotowania.

Nagłemu porażeniu uległ wczoraj w sklepie swego syna Kazimierza, przy ul. Szewskiej, p. Tomasz Zapała, utraciwszy władzę w prawej stronie ciała. Na miejsce wypadku wezwano czemprędzej dra Sokołowskiego, który wraz z pomocą pogotowia ratunkowego zajęli się chorym. W ciężkim stanie odwieziono p. Z. do jego mieszkania przy ul. Krowoderskiej.

Samobójstwo. Dziś rano o godzinie wpół do 7, na torze kolejowym pod parkiem krakowskim, odebrał sobie życie Józef Kozik, szewc, zamieszkały przy ul. Bogatej. Na miejsce wypadku zjechało pogotowie ratunkowe, jednakże zastało już tylko zwłoki. Kozik przed niedawnym czasem opuścił szpital. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma.

Składki. Na Jasną Górę: Fr. Jezierska z Tarnowa z prośbą o zdrowie dla córki Marji i spełnienie życzeń 2 kor., N. N. za duszę Edwarda i zbawienie Antoniego 1 k., N. N. z prośbą o wysłuchanie pewnej prośby 1 k.

Dla wdowy staruszki: Fr. Jezierska z Tarnowa 2 k., Maniusia z Wieliczki 2 k., M. W 1 k.

Dla wydalonego z Prus: Fr. Jezierska z Tarnowa 2 k.

Dla kaleki Łazarza: Fr. Jezierska z Tarnowa 2 k., A. S. Bochnia 1 k., M. W. 1 k.

Dla rodziny dra Rakowskiego: Zebrane w handlu p. Leśniowskiego 3 k. 40 h.

NEKROLOGIA.

Paweł Wieliczkowski, sufler teatru miejskiego, przeżywszy lat 33, zmarł wczoraj. Nabożeństwo żałobne odprawione będzie we środę dnia 26 marca b. r. o godz. wpół do 9 rano, w kościele św. Norberta przy ul. Wiślnej; pogrzeb po południu tegoż dnia o godz. $3^1/_2$ z collegium medicum na Grzegórzkach.

Kwesta Wielkotygodniowa.

Kościół OO. Kapucynów.

Wielki Piątek.

Od godz. 8—9 Walerja Heggenbergerowa; od 9—10 Zygmuntowa Dembowska z córką; od 10—11 Józefa Rylska: od 11—12 hr. Henrykowa Tyszkiewiczowa; od 12—1 Zdzisławowa Włodkowa; od 1—2 hr. Anna Szembekówna; od 2—3 hr. Zofia Zamoyska z córkami; od 3—4 Drowa Helena Gólska; od 4—5 hr. Januszowa Tyszkiewiczowa; od 5—6 hr. Wanda Dębicka; od 6—7 hr. Władysławowa Mycielska: od 7—8 M. Moraczewska.

Wielka Sobota.

Od godz. 8—9 Walerja Heggenbergerowa; od 8—10 hr. Janowa Tarnowska; od 10—11 Zdzisławowa Włodkowa: od 11—12 hr. Henrykowa Tyszkiewiczowa; od 12—1 Zygmuntowa Dembowska z córką; od 1—2 hr. Anna Szembekówna; od 2—3 hr. Zofia Zamoyska z córkami; od 3—4 hr. Wanda Dębicka; od 4—5 Joanna Kowalska; od 5—6 hr. Władysławowa Mycielska; od 6—7 Józefa Rylska.

Resurekcya o godzinie 7. wieczorem.

Kościół OO. Reformatów.

Wielki Piątek.

Od godz. 9—10 Helena Makrymowicz, od 10—11 Wanda Syroczyńska, od 11—12 Henryka Potocka, od 12—1 Sabina Czechowicz, od 1—2 hr. O'Rourke, od 2—3 Zofja Skrzynecka, od 3—4 Stanisława Gutowska, od 4—5 Józefa Jakubowska, od 5—6 Wanda Szalayowa, od 6—7 Marja Ponińska, od 7—8 Elżbieta Jakubowska.

Wielka Sobota.

Od godz. 8—9 Helena Makrymowicz, od 9—10 hr. O'Rourke, od 10—11 Wanda Syroczyńska, od 11—12 Henryka Potocka, od 12—1 Sabina Czechowicz, od 1—2 Stanisława Gutowska, od 2—3 Bronisława Wohlleberowa, od 3—4 Zofja Skrzynecka, od 4—5 Leopoldowa Mussilowa, od 5—6 Marja Ponińska, od 6—7 Wanda Szalayowa.

Na dochód Towarzystwa Dobroczynności w r. 1902.

Kościół św. Anny

Wielki Piątek.

Od godz. 10—11 J. Ściborowska; od 11 — 12 Kl. Grodzicka; od 12—1 Marja Wodzicka; od 1—2 Antoniowa Potocka; od 2 — 3 Róża Raczyńska; od 3—4 Marja Rettingerowa; od 4 — 5 Janowa Mieroszowska: od 5—8 Antoniowa Potocka.

Wielka Sobota.

Od godz. 10—11 J. Ściborowska; od 11 — 12 Klem. Grodzicka: od 12—1 Marja Wodzicka; od 1 do 2 Antoniowa Potocka: od 2—3 Róża Raczyńska; od 3—4 Marja Rettingerowa; od 4—5 Janowa Mieroszowska; od 5—8 Antoniowa Potocka.

Kościół św. Barbary.

Wielki Piątek.

Od godz. 9—11 Stanisławowa Tarnowska: od 11 do 12 Oktawia Mazarakowa; od 12—1 M. Ponikło; od 1 — 2 Marja Sobolewska i Amelja Gołaszewska; od 2—3 Tadeuszowa Dzieduszycka: od 3—4 Helena Bednarska: od 4—5 Zofja Wysocka: od 5—6 Jadwiga Rostworowska: od 6—8 Marja Sobolewska i Amelja Gołaszewska.

Wielka Sobota.

Od godz. 9 — 11 Stanisławowa Tarnowska: od 11—12 Oktawia Mazarakowa: od 12 — 2 Marja Sobolewska i Amelja Gołaszewska: od 2—3 Tadeuszowa Dzieduszycka: od 3—4 Helena Bednarska: od 4 do 5 Zofja Wysocka: od 5—6 Jadwiga Rostworowska; od 6—7 Marja Sobolewska i Amelja Gołaszewska.

Z literatury, teatru i sztuki.

* Nowe książki nadesłane do redakcji. Kazimierz Bartoszewicz. Michał Bałucki. Kraków. Nakładem księgarni D. E. Friedleina, str. 92.

W niewielkiej tej książeczce znajdujemy wyczerpującą charakterystykę zmarłego powieściopisarza; polecić ją też można wszystkim wielbicielom jego pięknego talentu, pragnącym raz jeszcze uprzytomnić sobie stanowisko i zasługi Bałuckiego dla naszej literatury. Jak wszystkie książki wydane nakładem księgarni Friedleina i ta nowa odznacza się wykwintną szatą zewnętrzną.

*Ksiądz Franciszek Starowieyski. „Wieczory nad Adryatykiem“. Spółka wydawnicza w Krakowie, 1901. 16-ka, str. 216.

Między pożyteczniejszemi pracami, podjętemi na polu kościelnem, zwraca na siebie uwagę książka wymieniona w nagłówku. Czytelnik nie znajdzie w niej długich wykładów, nad któremi musiałby wytężać myśl, aby zrozumieć niedościgle wnioski: nie rozprawę słyszy toczoną z całym przyborem naukowych dowodów, ale wchodzi między grono ludzi dobrze wychowanych i słucha tych rozmów, na których w takiem towarzystwie niejedna chwila upływa z pożytkiem. Wśród uczestników rozmowy czytelnik łatwo spotka sam siebie albo orędownika własnych poglądów na świat i jego stosunek do Wiary. Porozbiorowa doba naszych dziejów wydała między nami liczny zastęp polityków, gotowych radzić o lepszym ustroju społeczeństwa, ale odbierać Kościołowi wpływ na prawne stosunki między narodami: taki polityk znajdzie w ustach „Profesora“ nie jeden ze swoich poglądów, wyrażony z całą powagą, jaką przybierają wykłady prawa politycznego na wszechnicach niemieckich. Nie jeden z tych poglądów, choć nie zupełnie prawowierny, wygląda tak patrjotycznie, że pociąga za sobą wielu zwolennników; ale ten patrjotyzm, nie zdolny chodzić drogami ziemskiemi i skłonny do nadpowietrznych podróży, potrzebuje miarkować swój nastrój i wziąć do serca niejeden zarzut z ust przeciwnika: takich zarzutów nie szczędzi „Jenerał“, który z drugiego krańca świata spogląda na polski patrjotyzm. I w „Markizie“ niejeden czytelnik znajdzie swojego rzecznika, jeżeli zakrzepł w jednostronnym pochwale dawnego porządku. I tak dalej biorą udział w urozmaiconej pogadance przedstawiciele różnych prądów umysłowych i członkowie różnych wyznań chrześcijańskich, a treść ich rozmowy prowadzonej językiem nader przystępnym, rostrząsa poważne prawdy o stanowisku Kościoła względem

państwa i innowierców, czasem porusza zarzuty przeciw wpływom Kościoła na politykę i rozwój cywilizacji, ta mowa rozstrząsa zasady Kościoła o formach rządu, o złem, o wykładzie Pisma S-go, schodzi na tory dzisiejszych rozpraw o Papiestwie i Zakonach, nakoniec rozbiera sprawę powrotu chrześcijaństwa do zgody wyznaniowej.

X.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 7 arkusz II tomu powieści ś. p. Józefa Rogosza p. t.:

„MARZYCIELE“.

Koloman Tisza.

Krótka, szara, pod samą szyją zapięta kurtka — pisze dr Nemenyi — tworzy zwykle najparadniejszą część ubioru Kolomana Tiszy. Postać jego długa i sucha. Twarz okala siwa broda, która czyni ją starszą nad wiek. Oczy zasłonięte okularami. Włos na głowie szpakowaty i rzadki. Tisza, chudy, trzyma się prosto niby trzcina; podczas mowy natomiast pochyla się naprzód, żywo gestykulując rękoma.

Tak wyglądał Tisza przed laty kilkunastu, gdy był jeszcze prezesem ministrów węgierskich. A był nim lat piętnaście (od 1875 do 1890).

Oratorem znakomitym nie był, tem bardziej na Węgrzech, istnej ojczyźnie wymowy parlamentarnej i adwokackiej. Mówił za cicho, za zbyt niedbale. Głos miał przytłumiony, przytem nigdy nie tracił flegmy, przymiotu u Madziarów nadzwyczajnie rzadkiego. Więcej wzniecał interesu w przeciwnikach, niż w przyjaciołach. Znamieniem wybitnem bowiem jego wymowy parlamentarnej była zjadliwość. Każde jego przemówienie wywoływało burzę i do nienawiści starych dodawało nowe tak, że wreszcie po latach piętnastu Koloman Tisza musiał ustąpić 13 marca 1890 roku pod naporem ogólnego oburzenia.

Gdy ustępował z fotelu ministerjalnego liczył dopiero lat sześćdziesiąt (urodził się 16 grudnia 1830 r.), był więc w wieku, w którym inni ludzie niekiedy dopiero dochodzą do władzy. Lecz Koloman Tisza nie mógł i marzyć o zostaniu po raz wtóry prezesem ministrów: cała przeszłość polityczna i cały jego system stanęły temu na przeszkodzie.

Zanim został ministrem, należał od 1861 do 1875 do opozycji, zrazu jako podkomendny. potem jako wódz. Ministrów zwalczał zacięcie osobistemi wycieczkami, które często okazywały się nikczemną potwarzą. Koło 1875 r. doszło do tego, że niemal nikt nie chciał zostać ministrem; ludźmi politycznymi na Węgrzech ogarnęło zniechęcenie skutkiem zjadliwej, nieprzebierającej w środkach opozycji Kolomana Tiszy. Ale też tylko na to czekał ów oszczerca zawodowy. Zjadliwością chciał poprostu utorować sobie drogę do władzy.

Raz stanąwszy u steru, zaapelował do najniższych namiętności ludzkich. Rozbudził szowinizm madziarski. Pragnął wynarodowić Słowaków, Rumunów, Rusinów, Niemców (Sasów). Prześladowaniem katolicyzmu, co odpowiadało jego fanatyzmowi kalwińskiemu, zyskał poklaski prasy żydowskiej, która go obwołała arcykapłanem liberalizmu. Zwolennikom swoim pozwalał się obławiać bezkarnie, byle tylko zapewnić sobie ich poparcie. To też zepsucie parlamentarne przybrało za jego rządów niebywałe rozmiary. Mandat poselski stał się środkiem do zdobywania synekur bankowych i kolejowych. Nawet wymiar sprawiedliwości zmieniono w służebnicę polityki; przyjaciół i zwolenników Tiszy prokurator nie zaczepiał nigdy, choćby ich przestępstwa były jak najwidoczniejszemi.

Prasa ministerjalna bryzgała jadem na wszystkich, którzy się wzbraniali ukorzyć przed Tiszą.

Rzecz jasna tedy, że ogólna nienawiść skoncentrowała się na osobie Tiszy, a nie na systemie samym. Tak zwany system liberalny (naprawdę bardzo daleki od liberalizmu) przetrwał po dzień dzisiejszy, podczas gdy Koloman Tisza już od lat dwunastu był nieboszczykiem politycznym, a przy ostatnich wyborach w 1901 roku nawet nie otrzymał mandatu do Izby poselskiej w swym dawnym okręgu i dopiero przed kilku tygodniami ponownie został wybranym przez litość w małym okręgu wiejskim Abrudbanya.

Ten cios moralny zabił ambitnego starca, który się przekonał, że kraj się od niego stanowczo odwrócił za wszystkie, tak liczne i ciężkie krzywdy. Tisza, który szerzył korupcję w narodzie i tępił charaktery, sam padł ofiarą własnego systemu.

X.

TELEGRAMY.

Pogróżki niemieckie.

Wiedeń 26 marca. Niemcy grożą obaleniem budżetu z powodu odrzucenia rezolucji hr. Stürgkha. Ale nawet gdyby narodowcy i postępowcy niemieccy głosowali przeciwko budżetowi w 3 czytaniu zostanie on uchwalony 216 głosami przeciwko 206.

Ustępienie ministra Piętaka.

Wiedeń 26 marca. „Ostdeutsche Rundschau“ donosi, że dymisja Piętaka jest już w zasadzie postanowiona. Ustąpi on za 2 do 3 miesięcy pozornie z innej przyczyny, a nie z powodu sprawy celejskiej.

Praga Czeska 26 marca. „Narodni Listy“ donoszą, iż minister dla Czech Rezek ustąpiłby, gdyby dr Koerber zmusił ministra Piętaka do dymisji z powodu głosowania przeciwko rezolucji hr. Stürgkha.

Pogrzeb Tiszy.

Budapeszt 26 marca. Przy licznym udziale publiczności odbyło się poświęcenie zwłok Kolomana Tiszy. Między innymi byli obecni w zastępstwie cesarza w. ochmistrz dworu hr. Apponyi, dalej wszyscy ministrowie z Szellem na czele, minister wspólny skarbu Kallay w zastępstwie wspólnych ministrów, członkowie Izby magnatów i poselskiej itd. O godz. wpół do 7 wieczorem przewieziono zwłoki na dworzec wschodni a stamtąd osobnym pociągiem do Geszt.

Konwencja pocztowa z Rosją.

Petersburg 26 marca. „Prawit. Wiestnik“ donosi, że w światowym ruchu pocztowym pomiędzy Rosją a Niemcami i Austro-Węgrami, wchodzą w życie nowe postanowienia, według których paczki ponad 5 klg. wagi mogą być opłacane przez wysyłającego. Do „colli“ pozostają przepisy niezmienione.

Śmierć kardynała Missii.

Gorycja 26 marca. Z powodu śmierci kardynała Missii wyraził cesarz przez kancelarję gabinetową kondolencję kapitule metropolitalnej. — Dalej złożyli kondolencję namiestnik hr. Goess, kilku książąt Kościoła i wielu dygnitarzy. Dzień pogrzebu jeszcze nie postanowiony. Minister wyznań i oświaty dr Hartel upoważnił namiestnika do reprezentowania go na pogrzebie. Na wielu budynkach publicznych i prywatnych wywieszono żałobne chorągwie.

Zjazd ministrów.

Wenecja 26 marca. Jutro zjedzie się tutaj kanclerz Rzeszy niemieckiej hr. Bülow z włoskim ministrem spraw zagranicznych Prinettim.

Ruch wyborczy we Francji.

Paryż 26 marca. W St. Maur pod Paryżem przyszło po ukończeniu nacjonalistycznego zgromadzenia przedwyborczego do starcia między socjalistami a nacjonalistami. Socjaliści ścigali nacjonalistów aż do dworca i obrzucali ich kamieniami. Około dwadzieścia osób odniosło rany.

Agitacja macedońska.

Konstantynopol 26 marca. Naczelnik komitetu macedońskiego Sarafow stara się, jak zapewniają, między innemi także o to, by zapewnić sobie pomoc rewolucyjnego komitetu armeńskiego.

Rokowania pokojowe.

Londyn 26 marca. Biuro Reutera donosi z Volvehok z dnia 23 b. m. — Członkowie rządu transvaalskiego Schalk-Burgher, Lucas Mayer, Reitz, Jacobi, Krogh i Van der Velde odjechali za pozwoleniem lorda Kiczenera dn. 22 b. m. osobnym pociągiem z Palmoral do Oranii. Noc przepędzili delegaci w Viljoenstrit, poczem dnia 23 bm. przed południem w towarzystwie sześciu oficerów angielskich odjechali w dalszą drogę do Kronsztadu. Obiega pogłoska, że delegaci zaproponują zupełne poddanie się, dla jak najrychlejszego zakończenia wojny.

Zaburzenia na uniwersytetach rosyjskich.

Petersburg 25 marca „Goniec urzędowy“ zamieszcza w sprawie zaburzeń studentów w Moskie co następuje: Począwszy od roku 1901 słuchacze szkół wyższych, nie poprzestając jak dotychczas na żądaniach odnośnie do istoty szkół wyższych, poczęli wywoływać ruch polityczny nieprzyjazny dla rządu, przez mowy wygłaszane na zgromadzeniach, proklamacje i t. d. Ruch ten dążył do zmiany obecnego rządu. Kierownicy tego ruchu wciągali także do niego i robotników w większych miastach. W tym celu przez agitatorów urządzali demonstracje uliczne w większych miastach. Takie demonstracje miały miejsce w Moskwie 22 lutego i 2 marca.

Aresztowano ogółem wtedy 682 osób, które albo urządzały owe demonstrac e, albo brały w nich udział, albo też z powodu ich przekonań politycznych. — Z początku był zamiar wysłać wszystkich aresztowanych w dalekie okolice państwa na dłuższy czas, gdzieby zostawały pod dozorem policyjnym. Cesarz jednak rozkazał najwinniejszych z nich wysłać do Irkucka na kilka lat, resztę zaś ukarać aresztem od 2 do 3 miesięcy. Stosownie więc do tego skazano 95 osób na 2 do 5-letnie wygnanie do gubernji irkuckiej, 67 osób ukarano aresztem od 2 do 3 miesięcy, 6 osób wysłano do miejsca ich urodzenia na przeciąg jednego roku, gdzie będą przez ten czas pozostawać pod dozorem policyjnym, przeciw 14 osobom zaś zaniechano dochodzeń.

Między skazanymi jest 537 słuchaczy uniwersytetu w Moskwie, 56 słuchaczy innych uniwersytetów moskiewskich 55 kursistek i 34 osoby prywatne, między temi kilka kobiet. Skazani na areszt, odsiedzą go w Archangielsku.

Cesarz Wilhelm i prezydent Loubet.

Paryż 25-go marca. „Voix nationale“ podaje wiadomość sensacyjną, że prezydent Loubet w powrocie z podróży do Petersburga dopłynie do jednego z portów niemieckich, gdzie nastąpi spotkanie z cesarzem Wilhelmem. Podobno w tej mierze toczą się w najgłębszej tajemnicy rokowania.

Zniesienie gry.

Bruksela 25 marca. Izba deputowanych uchwaliła ostatecznie 93 głosami przeciw siedmiu ustawę o zniesieniu wszelkich domów gry w Belgji, między innemi w Ostendzie i Spa. Naruszenie przepisów ustawy karane będzie grzywną do 15,000 fr. i więzieniem do roku. W razie ponownego wykroczenia kara podwaja się przy utracie praw obywatelskich. Miasto Ostenda utrzymuje tytułem odszkodowania 5 milionów fr., Spa dwa miliony fr.

Umowa persko-angielska.

Londyn 25 marca. Ogłoszono tu tekst umowy persko-angielskiej. Persja obowiązuje się zbudować pod nadzorem angielskim potrójną linję telegraficzną z Kaszanu przez Jezd i Kerman do granicy Beludżystanu. W ten sposób otwiera się nowa komunikacja pomiędzy Indjami a Europą. Persja oddaje tę linję w dzierżawę indo-europejskiego Towarzystwa telegraficznego.

Anglja łoży na koszta budowy, nie licząc sobie procentów. Za gwarancję posłuży $^{3}/_{4}$ sumy dzierżawnej, zapłaconej przez Towarzystwo telegraficzne. Anglja utrzymywać będzie linję w odpowiednim porządku i opłacać straż perską, czuwającą nad jej bezpieczeństwem, z własnych funduszów. Umowa obowiązywać będzie do roku 1925 lub dalej, jeżeli nie będą zwrócone Anglji koszta budowy.

Anglicy i Boerzy.

Londyn 25 marca. „Daily Cronicle“ donosi, że na czas rokowań między członkami rządu transwaalskiego a Anglikami zarządzono zawieszenie broni. „Daily Mail“ twierdzi natomiast, że o zawieszeniu broni niema mowy i oddziały angielskie z całą enegją ścigają Delareya.

Jenerał Puzyrewski.

Nicca 25 marca. Jenerał Puzyrewski bawi jeszcze dotychczas w Niccy, gdzie w rozmowie z pewnym dziennikarzem tak się wyraził o sprawie Grimma: Doniósł mi o tem jenerał Herszelman, szef sztabu warszawskiego okręgu wojennego. Natychmiast wysłałem do Warszawy telegraficzne zapytanie, czy moja obecność jest tam potrzebna. Odpowiedziano mi, że mogę spokojnie kończyć mój urlop.

Jenerał wyjeżdża w tych dniach do Warszawy przez Paryż i Wiedeń.

Ceny targowe z dnia 25 marca.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 19·20 do 20·15 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 15·— do 15·70, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 14·— do 14·50, owies z opłatą akcyzową od 15·90 do 16·60, groch od 18·— do 26·—, tatarka od 14·— do 18·—, proso od 10·— do 11·50, fasola od 14·— do 16·—, jagły od 18·— do 24·—, siano od —·— do 6·40, słoma od —·— do 4·60, koniczyna od —·— do 7·20, ziemniaki za hektolitr 3·20 do 4·—, jaja za kopę od 2·40 do 3·—, masło za kilogram od 2·— do 2·30, masło za garniec od 7·30 do 8·30, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—, Kukurydza za 100 klgr. od —·— do 13·50 Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—. Wyka za 100 klgr. od 17·— do 18·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od 80·— do 120·—.

Błaga o litość

staruszka 84 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831, mająca przy sobie nienleczalnie chorą córkę, o wspomożenie jakimkolwiek datkiem, aby podczas zbliżających się Świąt Wielkanocnych bodaj ciepłą strawą pożywić się mogła.

Łaskawe datki na ten cel przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“ Kraków ulica św. Jana Nr. 3. 3170

PERFUMY

na wagę i we flakonach,

WODY **kolońską, ateńską, chinową i inne** na wagę i we flakonach oryginalnych — oraz

Wielki wybór mydełek toaletowych

poleca 3615 3 0

Czesław Smiechowski
ulica Mikołajska L. 4.

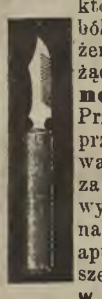
Szynki

na sposób **Litewski i Praski**, kapitalne z młodych prosiąt, **kiełbasy** siekane, krajane, wszelkie **wyroby wędlin**, oraz **mięsa z opasłych wołów Podolskich** — poleca

Fr. Saniternik
właściciel sklepu z wędlinami i mięsem 3591 6 8

ulica Karmelicka 16, Filia: ul. Sławkowska 22, obok kośc. XX. Marków

ODGNIOTKI



kto chce zniszczyć prędko bez bólu i niebezpieczeństwa zakażenia krwi i okaleczenia, niech żąda **Arbenza patentow. nożyka do odgniotków**. Przez lekarzy polecony, ceniony przez tych, co takowego używali. Skutek natychmiast. Cena za 1 szt. 2 kor. 50 h. Jeden wystarczy dla całej rodziny, do nabycia u p. p. nożowników, w aptekach i u fryzjerów. W większej ilości w fabryce **A. Arbenz'a w Lausannie**, Szwajcarja. 3526

Folwarku

100 do 150 mórg dobrej roli i łąk, z odpowiedniemi budynkami i inwentarzem, niezbyt daleko od miasta i stacji kolei, poszukuje się za gotówkę do kupna zaraz. Zgłoszenia **w biurze komis. inform. Wł. Jaworskiego** w Krakowie, ul. Grodzka Nr. 30. 3620 3 3

Medal złoty na Wystawie w Paryżu 1900

NEWRALGIE, Bóle głowy, Neurastenie, Hysterye, wszelkie choroby nerwowe, ustępują bezzwłocznie po użyciu **Pigułek Anti-Newralgicznych Dra Cronier** 75, rue de la Boëtie, Paris. Wymagać prawdziwych z pieczątką Związku Fabrykantów. Cena 3 franki za pudełko. — W Krakowie: w aptekach PP. Wiszniewskiego, Redyka, Mikuckiego i J. Macudzińskiego. 144 27 27

Na święta

poleca 3638 2 6

Reprezentacja browaru skawińskiego

Telefon Nr. 32

Kraków, ul. św. Marka 21

ZNAKOMITE

dotąd nieznane, nowej warki

Piwa

11 but. „Perła Skawińska“ za 1 złr. 20 ct.
11 but. Eksportowego za 1 złr.
12 „ Marcowego za 1 złr.
11 „ wyśmien. Porteru kuracyjnego za 1 złr.

z odstawą do domu.

200 morgów dzierżawy

w zachodniej Galicyi.

Wiadomość: Zwiernicki p. Łęki górne.

Zamówienia na 3634

Tyki chmielne

przyjmuję tamże.

Z powodu wyjazdu

są palmy rozmaite tanio do sprzedania. Oglądać można przy ul. Krowoderskiej L. 19, parter na prawo. 3645

Znakomite **Pończochy** damskie i dziecinne jak również **Skarpetki** dziecinne i męskie

POLECAJĄ

Stefan PORĘBSKI i S^ka^ **Grodzka 2.**

W niedziele i święta zamknięto. 3616 1 0

Potrzebny jest

kucharz prywatny

do pensyonatu na lato od 15 czerwca począwszy. Zgłoszenia z podaniem warunków nadsyłać do Adm. „Głosu Narodu“ pod literami „J. K. Z.“ 3643 2 3

Ważne dla Pań

hygiena włosów

Lotion aseptyczny do mycia głowy.
Proszek aseptyczny do czyszczenia włosów, odtłuszcza, nadaje połysk,
Osobliwe szczotki do pielęgnowania włosów 3553 3 4

poleca **Wiskida Remi**
FRYZYER DAMSKI
w Krakowie, plac Maryacki Nr. 1.

Sklep z nyżą

przy ulicy Zwierzynieckiej Nr. 21 do wynajęcia. Wiadomość u stróża. 3568

ROZPACZ!

Na łożu boleści leży kaleka, złożony chorobą od lat ośmiu. To mąż chorej od dwóch lat żony i ojciec trojga drobnych dziatek, pozostających bez żadnego utrzymania. Najmilszem sercu Chrystusa towarzystwem są biedni cierpiący i maluczcy. — „Wy jesteście przyjaciółmi moimi“, mówił On. — Więcej jeszcze robi., bo w ich istoty wciela się a bramy niebios tym tylko otwiera, którzy byli dobroczyńcami biednych. „Coście uczynili dla jednego, toście uczynili dla mnie“.

Przeto ten biedny kaleka zwraca się do serc litościwych o łaskawe choćby najskromniejsze datki, które przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“ Kraków. 3271 8 5

NAJLEPSZY w Swiecie „TRYUMWIR“ siewnik rzędowy (dryl) Przywilej

JÓZEF FRIEDLAENDER WIEDEŃ XX/2 Dresdnerstrasse

i 3576 2 10

Kosiarki „Star“ Żniwiarki

są lepsze, niż amerykańskie.

Cenniki machin rolniczych, wiatraków, pomp i centryfug do mleka wysyła się na żądanie darmo i opłatnie.

Fabryka wyrobów masarskich
Józefa Bialika

ul. Floryańska L. 51, ul. Szpitalna L. 17

poleca przy nadchodzących świętach

w wielkim wyborze:

Szynki pragskie, Szynki przednie, **Kiełbasy** krajane, siekane i polędwicowe, **olędwice** marynowane, łososiowe i pieczone, **Ozory, Kiszki** pasztetowe, **Rolady, Głowizna, Salceson** ozorkowy i różne delikatesy w wielkim zakresie masarstwa wchodzące. **Słonina i szmalec** w wielkim zapasie. 3627 3 3

Na zbliżające się Święta Wielkanocne

polecaja

znakomite **Piwo marcowe**

i zdrowotny **Porter Tenczyński**

w beczułkach po $^1/_1$ $^1/_2$ $^1/_4$ i $^1/_8$ hekt,

oraz w skrzynkach po 50 i 25 butelek

Piwo pasteryzowane

Zakłady fabryczne
LESZKA PRUS WIŚNIOWSKIEGO

w Tenczynku, stacya Krzeszowice.

Zamówienia uskuteczniają się odwrotnie.

Ceny umiarkowane. 3585 5 0

Reprezentacya: **w Krakowie ulica Bracka Nr. 11, we Lwowie Emil Jolles Pasaż Hausmana**

POKRYWACZ

pokrywa dachówkami tak sztucznie. że najsilniejszy wiatr nie zerwie. Jestem także majstrem do wyrabiania dachówek, glazeruję na różne kolory, glazeruję także z innych fabryk zaraz przy budowie. — Błażej Ciaciek majster dachówek Ratucice p. Uście solne. 3641

Z powodu wyjazdu

i zupełnego zwinięcia handlu, wyprzedaję i polecam Szan. Publiczności:

Cały zapas Win

węgierskich i zagranicznych w butelkach i beczkach.

Starych Tokai i Maślaczy, Cały zapas Koniaków,

Likierów i Konserw francuskich, Rumów, Araków, Śliwowicy, wszelkiego rodzaju wódek krajowych i zagranicznych, Herbaty etc. 20% poniżej cenników.

Wysprzedaję również

Starożytności tureckie:

Stare Dywany, Makaty, Zbroje, Stoliki arabskie, Pas Słucki Paschalis'a, Broń starą i tegoczesną, Przybory myśliwskie, Rogi i Skóry jelenie, dużą dębową Szafę biblioteczną, dwa starożytne cisowe Biurka. Komodę mahoniową itp. Żelazne salonowe kręcone schodki.

Także odstąpię **parterowy lokal sklepowy** dotąd przezemnie zajmowany przy ulicy Szewskiej L. 22 pod bardzo korzystnymi warunkami.

Król. Węg. Centralna Piwnica Win. 3403 2 12

K. ROMAN, FRYZYER

Kraków, Szewska 21,

poleca się P. T. Publiczności. 3431 30 0

!! Nowość !!

Z każdej nadesłanej fotografii wykończa wiernie udane ozdobne **„Pocztówki“** z napisem lub bez napisu w kolorze: niebieskim, wiśniowym, ciemn. bronzowym po 12 do 25 hal. sztuka. Fotografje zwracam nieuszkodzone, dyskrecja pewna. Adres: **A. W. Charlewski w Bochni.** 3219 9 15

Kobieta młoda

opuszczona prząz męża a nie mająca żadnych środków do utrzymania siebie i dzieci, prosi łaskawych Pań o jakiekolwiek zajęcia, jakoto szycia haftów, robót krzyżykowych i jutowych. Może także udzielać lekcyj języka niemieckiego i lekcyj do klas niższych. Adres poda Administracya „Głosu Narodu“. 3605 2 5

Sprzedam fortepian

Baumbacha, prawie nowy, za 280 złr.; Weseli również dobry, za 150 złr. Wiadomość: Z. Raba stroiciel ul. Gołębia Nr. 14. 3612 3 3

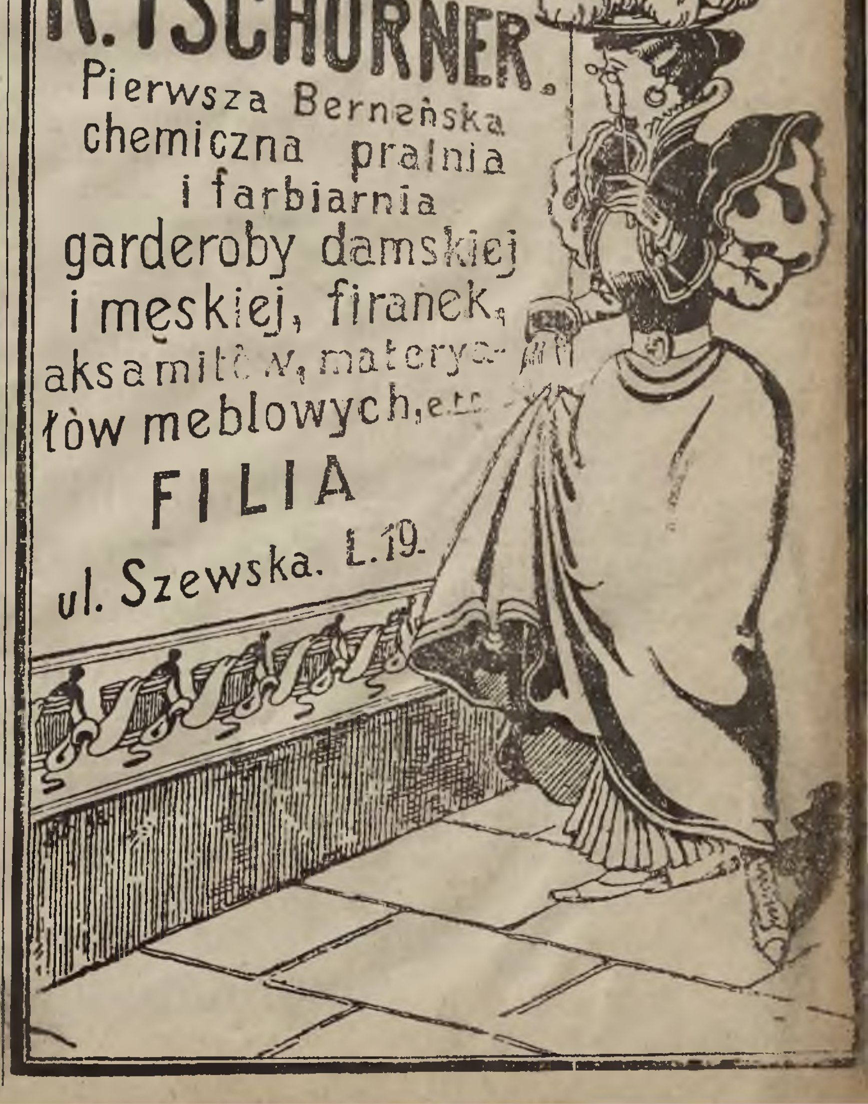


znakomity środek do tuczenia świń.

Porkin $^1/_2$ kg. paczka, do karmy na 10 dni dla 30 świń, wielki wynik.
Porkin dla świń niechcących żreć.
Porkin dawać w czasie tuczenia świń.
Porkin dla organizmu bardzo pożyteczny.
Porkin przeciw biegunce, niestrawności.
Porkin pobudza gruczoły do wydzielania śluzu, stąd lepsze trawienie.
Porkin ulepsza mięso, czyni je miękkiem, delikatnem, bledszem, dodaje smaku.
Porkin zapobiega schudnięciu.
Porkin przez przyspieszenie rozwoju, tuczenia i utrzymanie zdrowia, opłaca się stokrotnie.
Porkin $^1/_2$ kg. paczka 1 kor., 4 paczki na próbę franco 4 kor.

Fabryka, Wiedeń, IX, Bleichergasse Nr. 6.

SKŁADY: **Andrychów** Józef Lewiński; **Chabówka** Maurycy Schwarc; **Chybi** Jakób Mechner; **Czerniowce** Schmidt i Fonten; **Dzledzice** Bracia Nitsch; **Gliniany** S. Ungar; **Jazłowiec** A. Babicza; **Kęty** St. Halalek; **Kimpolung** Wolf Landmann; **Kraków** Fr. Zopoth & Comp.; Reim i Spółka, pod czarnym psem; **Lwów** Piotr Mikolasch, Alojzy Hübner; **Limanowa** Samuel Schnür; **Leżajsk** Henryk Kijas; **Milówka** B. Geller; **Maków** Eug. Glattmann; **Medenice** M. Kris; **Mikulince** J. Menczu; **Nowy Sącz** A. Krawczyński; **Nowy Targ** J. Mostbaum; S. Teichner; **Oświęcim** Fr. Matyszkiewicz; **Przemyśl** Selig Ehrmann; **Radziechów** Alfred von Mehoffer; **Rymanów** Marceli Nadziakiewicz; **Rzeszow** Markus Munderer; **Stryj** Abraham Hacker, **Tarnopol** M. Ostrowski; **Tarnów** M. Gans; **Turka** Henryk Arzt; **Wadowice** Jan Pohl; **Wylkowice** Maks Zins; **Zbaraż** Krzysztof Zacharyasiewicz. 2696 15 40



W najgłębszej pokorze

niżej podpisana wdowa już lat 30 po nauczycielu ludowym emigrancie, licząca lat 70, wyniszczona 10-letnią chorobą jedynej córki seminarzystki, która rok temu zmarła, a po której nie opuszczam łoża boleści mając przeziębioną nogę, odwołuję się do serc litościwych jak Łazarz, nie mając na liche pożywienie błagam Dobrodziejów o wsparcie, za co gorące modły wnosić będę do Stwórcy za łaskawe miłosierne datki **Rozalia Wicherek ulica Rajska Nr. 10.**

Towarzystwo Katolickie

w Żywcu,

którego celem jest założenie rzymsko-katolickiego klasztoru w Żywcu, ogłasza w myśl statutów 3635 1

I. Ostateczną liczbę dochodów z r. 1901

Dochody	
a) z wkładek członków	610 K. — h.
b) z darów i zapisów	9 K. — h.
c) ze składek	17 K. 57 h.
razem	636 K. 57 h.
Wydatki	283 K. 70 h.
zatem czysty dochód	342 K. 87 h.

II. Sumaryczny wykaz majątku

z dniem 31 grudnia 1901

a) ulokowana na książeczkę wkładkowa L. 38.941 w powiatowej Kasie Oszczędności w Krakowie kwota	300 K. — h.
b) narosłe odsetki	— K. — h.
c) gotówka	42 K. 87 h.
razem	342 K. 87 h.

Żywiec, dnia 31 grudnia 1901 r.

200 Kor. ofiaruję

temu kto wyrobi posadę stałą przy jakiemkolwiek urzędzie dla podoficera wysłużonego przy wojsku, biegły w mowie i pismie polskiem niemieckiem. Adres; „Dla podoficera“ za okazaniem kwitu inseratowego, poste restante Kraków, poczta główna. 3588 3 3

Wdowiec

emer. urzędnik, bezdzietny, z majątkiem w gotówce i realności 20.000 Kor., czynny, przemysłowy, pragnie poznać osobę starszą, intel., w okolicy Krakowa, z odpowiednim dochodem w gospod. przemyśle i t. p. Przyjmie zarząd zakładu, fabryki i t. p. za kaucją w gotówce do 8.000 Kor. Pośrednictwo wynagradza. Listy odbiera w Adm. „Głosu Narodu“ pod adr.: „Karol 10.“ 3659

Tow. bratniej pomocy Kelnerów

w Krakowie

potrzebuje **młodych chłopców** do praktyki. Zgłoszenia: Rynek główny L 6 II piętro, od 9 do 10 i od 3 do 5, Szara Kamienica. 3650 2 3

Adwokat Dr Sienkiewicz w Jaśle

przyjmie natychmiast **egzaminowanego koncypienta**, ewentualnie z prawem zastępstwa według §. 31 pr. cyw., lub dłuższą praktyką. Oferty bezpośrednio. 3599 4 6

Ostrzeżenie!

Niniejszem podaję do wiadomości, że **p. Maurycy Leiner** z dniem 1. marca **przestał być moim inkasentem** i wszelkie należytości mogą być tylko wprost do mnie przesyłane.

Władysław Brach

właściciel fabryki mydeł, drogueryi i składu farb. 3609 5 8

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.